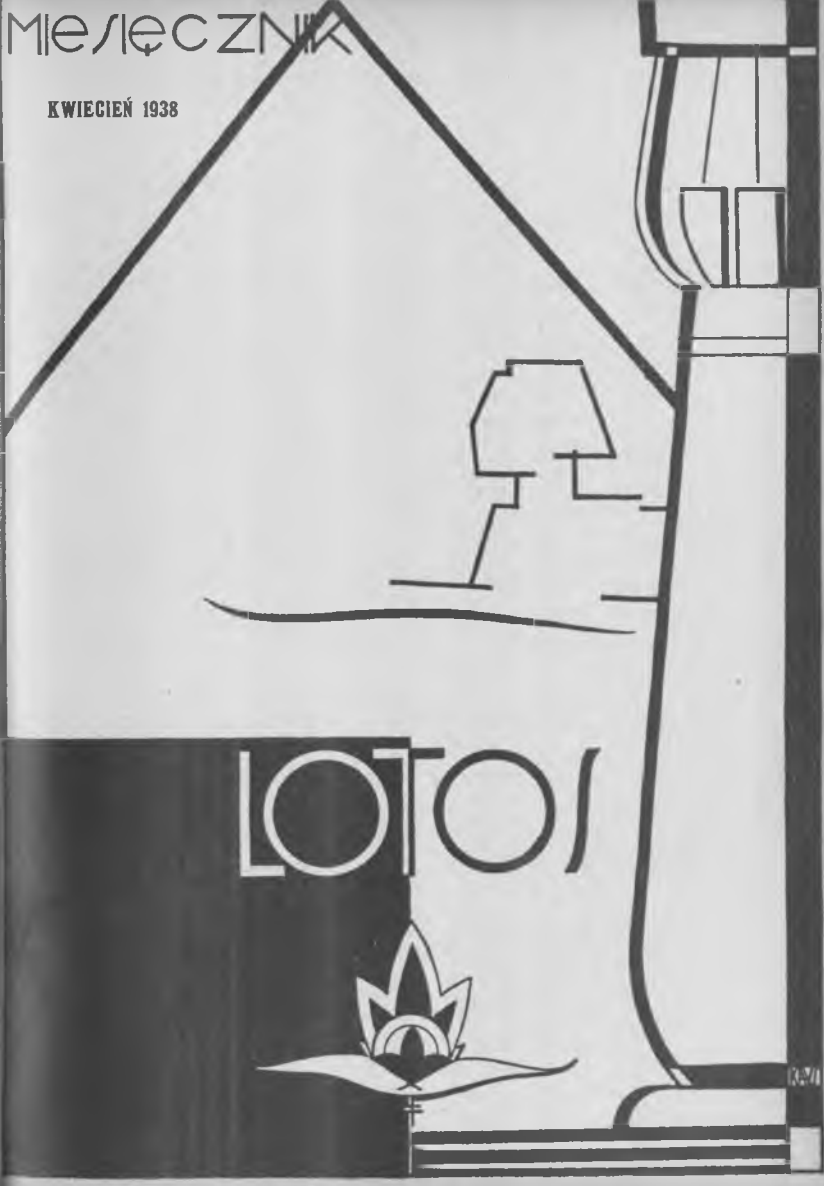


MIESIĘCZNIK

KWIECIEŃ 1938



LOTOS



13.24

---

---

## TREŚĆ ZESZYTU:

Od psychoanalizy do psychosyntezy — R. Assagioli . . . . .	105
Wielcy myśliciele Indyj współczesnych — Jan Herbert . . . . .	108
Przewroty w poglądach na wszechświat — Adam Abdank . . . . .	113
Michał Nostradamus — K. Chodkiewicz . . . . .	119
O pięknej Przemianie — Tomira Zori . . . . .	123
Osobowość a indywidualność — J. Duninowa . . . . .	125
Charakterologia astrologiczna — Adamar . . . . .	131
Przegląd bibliograficzny — M. W. . . . .	134

---

**Warunki prenumeraty „Lotosu“:** rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.961).

**Adres redakcji:** J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz. S. P. 22.

---

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu” nabywać można:

w Krakowie: F-a Teodor Tomasziewicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski, Rynek Gł. 36;

w Łowicze: Księgarnia „Mól Książkowy”, ul. Batorego 18;

w Warszawie: Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;

w Wilnie: Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

---

### Komunikaty redakcji.

Zauważone błędy drukarskie w poprzednim nrze „Lotosu“: Wiersz 13 od góry na str. 78 należy skreślić. Wiersz 6 od dołu, str. 82 zamiast: który, ma być: którzy. Str. 87, wiersz 5 od góry — zamiast dawnych, ma być: danych. Str. 101, w. 27 od góry — zamiast podanej, winno być: podatnej. Str. 104, wiersz 21 od góry — zamiast 500 milionów, winno być: 500 miliardów.

Z braku miejsca odłożyliśmy do nast. nru ciąg dalszy artykułów o „astrologii ezoterycznej” i „higienie umysłu”.

---

**Zaoferowano:**

### KURS ASTROLOGJI NOWOCZESNEJ

(odbito jako manuskrypt)

stron 200, format 21 × 35 cm, cena 20 zł. Do nabycia w Admin. „Lotosu”.

Bliższe szczegóły zobacz na stronicy 131 w artykule p. t. „Charakterologia astrologiczna”.

---

**Nadesłane broszury.**

**Lucjan Marjan Freytag:** „Idea Polski jako wytyczna trzeciej epoki dziejów ludzkich”. Warszawa 1938. Gebethner i Wolf. Cena 1,50 zł.

**Lucjan Marjan Freytag:** „W obronie samoistnego poznania życia”. Przyczynki do konsolidacji sił przyrodzonych jednostki i narodu. Warszawa 1937. Gebethner i Wolf. Cena 2 zł.

---

---

---

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,  
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

**SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ**

Organ Tow. Parapsychoicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyste strony  
to cel...”

St. Wyspiański

Prof. R. Assagioli

Dyrektor Instytutu Kultury i Terapii  
Psychicznej w Rzymie.

## Od psychoanalizy do psychosyntezy

Autoryzowany przekład z języka włoskiego dla „Lotosu” Tomiry Zori.

Obserwując najplastyczniej występujące cechy cywilizacji współczesnej, zdumieni jesteśmy jej krańcową ekstrawersją, jej pragnieniem poznania i opanowania sił natury w celu zadowolenia jej nieustannie zwiększających się potrzeb i żądań. Stanowi to bezwzględnie dominujący rys naszego wieku, nie jedyny atoli, jak wykazują głębsze studia.

W ciągu ostatnich lat 40-tu czy 50-ciu pewna grupa badaczy, bardzo szczerpła zrazu, nieustannie jednak wzrastająca, zwróciła całą uwagę na poznanie i wyjaśnienie zjawisk i tajemnic ludzkiej „psyche”.

Wyniki najdonioślejsze zostały osiągnięte nie przez psychologię oficjalną, lecz przez badaczy niezależnych, przez lekarzy, studujących nagłacie nie-domagania swych pacjentów i posiadających jasne dowody, iż pewne zjawiska psychologiczne bywają zasilane przez schorzenie organizmu.

Pierwszym uczonym, który poczynił samorzutne odkrycia na tem polu, był *Pierre Janet*. Poczynając od zjawiska „automatyzmu psychologicznego”

Dr Roberto Assagioli urodził się w Wenecji. Dyplom doktora otrzymał na uniwersytecie we Florencji, jako specjalność obierając neurologję i psychiatrję, pracując jednocześnie w dziedzinie filozofji i psychologii.

W r. 1905 był czynnym członkiem grupy młodych literatów, filozofów i artystów, wydających przez dłuższy czas szeroko znane w Italji czasopismo „Leonardo”, redagowane przez sławnego autora i myśliciela włoskiego Giovanni Papini, oraz Giuseppe Prezzolini, prof. Uniwersytetu w Kolumbji (St. Zjed.).

Przez pewien okres czasu był dyrektorem wielkiej „Biblioteki Filozoficznej” we Florencji; od r. 1912 do 1915 wydawał pismo naukowe „Psyche”, w tem samym mieście.

W r. 1928 zakłada Instytut Kultury i Terapii Psychicznej w Rzymie, wykładając jednocześnie na uniwersytecie rzymskim i florenckim.

odkrył on, że istnieje cały szereg czynności umysłowych, zachodzących niezależnie od świadomości pacjenta; że istnieją jak gdyby osobowości wtórne, mieszczące się poza, lub przejawiające się cyklicznie w osobowości podstawowej.

Wkrótce po odkryciach Janet'a wiedeński doktor Zygmunt Freud zapoczątkował kampanję badań psychoanalitycznych. Podstawowym elementem doświadczeń Freuda była pewna metoda psychoterapeutyki, mianowicie metoda Breuer'a, której treścią było budzenie w świadomości pacjenta zapomnianych wstrząsów, lub wrażeń, powodujących rozmaite symptomy, oraz wyzwalająca zapomocą odpowiedniego czynnika różne, związane z tem, uczucia. W ten sposób Freud potrafił dowieść, iż wiele zaburzeń nerwowych wypływa z impulsów, uczuć i wzruszeń, zamykanych w podświadomości i zatrzymanych w niej przez rozmaite nakazy i restrykcje.

Krok następny do rozwoju psychoanalizy uczyniony został w szeregu prac, wydanych przez Freuda między rokiem 1898 a 1905; wyjaśnia on tam wiele czynności naszego życia normalnego, jako to: sny, rodzaj żartów, fobje, roz-targnienie, błędy w mowie i zachowaniu i t. d. za pomocą tego samego mecha-nizmu psychologicznego, wywołującego symptomy patologiczne.

Freud kładzie duży nacisk na walkę, zachodzącą między skłonnościami, impulsami, instynktami i pragnieniami z jednej strony, a lękiem, nakazami i represjami — z drugiej. Tak naprzykład, chwilowe zapomnienie, dobrze

---

Jako świetny wykładowca, jest często zapraszany do Ameryki, Anglii, Szwajc-  
racji i Francji.

Oto, co pisze o nim uczony amerykański, Franck A. Vanderlip w książce  
swej „Co czeka Europę?” („What nex in Europe?”), str. 152—153:

„Spotkałem we Florencji człowieka, o którym, po kilku dniach znajomości, myśleć muszę, jako o nowoczesnym Franciszku z Assyżu. Niema w nim nic z zewnętrznego zaniedbania świętobliwego mnicha, ale charakteryzuje go ten sam duch, który ożywił niegdyś świętego Franciszka. Wydaje mi się, że w tym człowieku gorzej czysty płomień umiłowania sprawiedliwości i ludzi. Imię jego — Roberto Assagioli. Rozmowa z nim na zalanym poświęciłą księżycową balkonie, wznoszącym się nad Arno, była wydarzeniem, które najgłębiej zosta-  
nie mi w pamięci z całej europejskiej podróży. Rozmowa ta była najzupełniej-  
szym kontrastem do gorzkich komentarzy nad warunkami obecnego życia, słyszanych od wielu osób w rozmaitych krajach.

Ten człowiek właśnie posiada spokojne i pogodne zrozumienie przyczyn zamieszek światowych i mądrą ocenę dróg, ku którym wiedzie świat materializm.

W słowach jego było wiele radosnej nadziei, że inne szlaki są możliwe, jeśli tylko świat zechce je obrać. I jeśli się nie myle, w człowieku tym jest pewien rodzaj tej ludzkiej dobroci, która znamionowała wszystkich twórców wielkich ruchów ku odrodzeniu moralności.”

Z drem Assagioli pracowałam przez dłuższy czas w dziedzinie psychologii i filozofii wschodniej. Cechuje go, poza olbrzymią wprost wiedzą i erudycją, głęboka dobroć, koleżeńskość i lojalność.

Po Rudolfie Steinerze, jest to drugi okultysta, który z katedr uniwersyteckich mówi o prawdach odwiecznych ezoteryzmu, usiłując nie tylko uczyć, ale i wychowywać młodzież italską na ludzi wartościowych i dobrych, uświadamiających sobie istnienie kompleksu ducha i duszy w psychice ludzkiej. Czytając jego wykłady z zakresu psychologii na uniwersytecie w Rzymie lub Florencji, ma się wrażenie, że są to pierwsze lekcje Yogi, dostosowanej do intelektu zachodniego, i we frazeologii nowoczesnej nauki. Sądzę, że „Kurs Praktyczny Rozwoju Woli”, wydany przez uniwersytet rzymski, byłby cenną wskazówką dla wielu ezoteryków polskich, jak również „Kurs praktyczny Yogi nowoczesnej”, wydany w roku ubiegłym w Ameryce.

Tomira Zori.

składną z znanych, słów lub faktów, powstaje, wedle Freuda, z powodu pewnej łączności, zachodzącej między zapomnianym słowem, a przykrem wrażeniem, lub niemiłym przeżyciem. Jako dowód podaje zabawny przykład. Oto pewnego dnia nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć nazwy znanej na Rivierze Italskiej miejscowości „Nervi”. I rzeczywiście, pisze, nerwy (po włosku „nervi”) są dla mnie przyczyną wielu niepokojów” — — —

W toku swych badań, stwierdził Freud, że w wielu wypadkach, łączność między przyczyną i skutkiem, między impulsem i przejawem nie zawsze bywa bezpośrednią i jasną, że często jest ukryta, zamaskowana, symboliczną. Skłoniło go to do sformułowania całego szeregu hipotez i symbolicznych interpretacji, stanowiących najbardziej sporny punkt jego systemu. Podobnie sporną i wywołującą żywe dyskusje jest przewaga, nadawana przezeń sprawom płci, w jej rozmaitych maskach i przemianach. Z drugiej zaś strony, spośród jego teorii, najłatwiejszą do przyjęcia i najużyteczniejszą jest teza o głębokim wpływie wrażeń lat dziecięcych, zwłaszcza uczuciowego przywiązania dzieci do rodziców, na kształtowanie późniejszego życia i wytwarzanie zaburzeń nerwowych; oraz studjum nad „zahamowaniem”, czyli stłumieniem rozwoju na tej czy innej płaszczyźnie życia psychicznego, i wynikających z całej natarczywością reakcji o charakterze dziecinny; następnie — badania nad „obrazami” opanowującymi podświadomość, temi istotnymi „zjawami”, dręczącymi i niepokojącymi naszą osobowość.

Dużą wartość posiadają również jego studia nad przemianą i stłumieniem wzruszeń oraz instynktów. Należy więc tylko żałować, że te przyczynki do poznania człowieka są tak jednostronne i pogmatwane w doktrynie psychoanalizy; jej strona praktyczna kryje w sobie wiele niebezpieczeństw, jeśli weźmiemy pod uwagę pewne pojęcia błędne i często szkodliwe, całkowite niezrozumienie i przekreślenie aspektów duchowych psychiki, podkreślanie jaskrawe niższych cech natury ludzkiej, wraz z ułatwianiem przejawów, tłumionych dotąd niższych instynktów i namiętności; nie mówię już wcale o tych nadużyciach, które czyniły osoby niekompetentne i o niskiej kulturze moralnej, posługując się metodami badań psychoanalitycznych.

Dwa inne ruchy podobne oddzieliły się, co jest zresztą faktem ogólnie znanym, od trzonu psychoanalizy Freuda. Jeden — to „Psychologia Indywidualna” dra Alfreda Adlera z Wiednia, podkreślającego wpływ woli; drugi — został zapoczątkowany przez dra C. G. Junga w Zurychu. Dr Jung studiował specjalnie niższe pokłady podświadomości, odnajdując w niej elementy, obrazy i symbole o charakterze zbiorowym i dziedzicznym. Wniósł również dużo oryginalnego i wartościowego materiału do dziedziny klasyfikacji i opisu typów psychologicznych.

W przeciwieństwie do Freuda, Jung uznaje całą doniosłość faz konstrukcyjnych w uzdrawianiu psychologicznem oraz istnienie *Ja* transcendentalnego, jako łącznika między osobowością i złożami podświadomości, jakkolwiek nie uważa je za rzeczywistość realną, a raczej, w sposób dość mętny, za funkcję transcendentalną.

Oprócz tych głównych kierunków badań należy wymienić inne, niezależne, lecz dopełniające się i wzbogacające nawzajem. Jednym z nich jest *psychobiologia*, która, zawdzięczając studjom Ad. Wagnera, H. Driesch'a, W. Mackenzie, oraz innych, dowiodła istnienia niezaprzeczonego elementu psychologicznego we wszystkich formach życia, nawet najbardziej pierwotnych.

Ruch inny jeszcze, znany pod nazwą „Szkół w Nancy (Liébault, Bernheim, Coué), który rozwinął wybitną ścisłość naukową dzięki dr Boudoin, wskazał na doniosły wpływ sugestji na umysł i ciało, odkrywając jednocześnie metody jej doświadczonego użycia w celach leczniczych i wychowawczych.

Twórcą trzeciego był *Fr. Myers*, badający nadnormalne zjawiska psychiczne, zjawiska natchnienia i genialności.

Czwarta linja badań sięga od Williama James'a — do Evelyn Underhill, studując przejawy doświadczeń religijnych oraz stany mistyczne.

Kierunek piąty uważa za cel zwrócenie uwagi na pomost, istniejący między duszą i duchem, akcentując twórczą potęgę przeżyć duchowych i stanów wewnętrznych. Bada drogi i sposoby uszlachetnienia osobowości ludzkiej i usiłuje dokonać syntezy między mądrością Wschodu i Zachodu. Zapoczątkował go hrabia Hermann von Keyserling, zakładając swą „Szkołę Mądrości“ w Darmstacie, oraz jego współpracownicy: — Dr Erwin Rousselle, C. G. Schmitz, oraz inni. C. d. n.

*Jan Herbert (Paryż)*

Autoryzowany przekład H. Witkowskiej

## Wielcy myśliciele Indyj współczesnych

### III.

Pisarz francuski *Maurycy Magre*<sup>1)</sup> podaje następujący opis ogniska życia duchowego, pod kierownictwem Shri Aurobinda:

„W aszramie skupili się najmądrzejsi ludzie, jakich kiedykolwiek znam. Zamieszkują oni białe domy, jakoby malowane płynnym światłem księżycy. Zewnętrznie nic nie zapowiada, że dusze posiadały tu niezamącony spokój. Gwiazda pasterska nie błyszczy nad ich domostwem, królowie-magowie nie znają doń drogi. Ludzie ci odziani są w białe bawelniane szaty i włosy ich opadają swobodnie na plecy. Postawa ich jest prosta, jak wodotrysk, który spada z góry, jak płomień w nieruchomem powietrzu, jak myśl miłująca prawdę. Chodzą oni między niskimi płotami starannie uprawianych ogrodów, mówią o rzeczach pięknych, o życiu duchowem. To są ludzie doskonali.“

Jakąż jest wiedza, co przyciąga i skupia dokoła Mistrza setki mężczyzn i kobiet, nieraz pierwszorzędnej miary, którzy na stałe osiedlają się w aszramie, lub setki innych tam nie mieszkających, którzy jednak uważają Shri Aurobinda za swego przewodnika i nauczyciela?

Różne dziedziny wiedzy tej, teoretycznej i praktycznej, zawarte są w jego książkach, pisanych przeważnie po angielsku. Shri Aurobindo czerpał wiedzę i natchnienie zarówno ze skarbów kultury zachodniej, jak z prastarej mądrości swojego narodu; jego system filozoficzny jest też szeroką

<sup>1)</sup> *Maurycy Magre*: „W poszukiwaniu mądrości.“ (A la poursuite de la sagesse.) Paryż 1936, Fasquelle, str. 99.

syntezą wszystkiego, co zdobyła ludzkość na obydwóch drogach — a może jeszcze jest chemś nadto?

Najważniejsze dlań są sprawy duchowe, zwracające człowieka do jego prazródła, do boskości. Winny one górować nad wszystkim. Świat fizyczny i umysłowy, wola, uczucie, moralność, z całą ich przebogatą skalą przejawów, odcieni i stosunków drugorzędną tylko odgrywają rolę, dostarczają środków i narzędzi do duchowego rozwoju. Narzędzia te jednak mają niepoślednią wartość, obejść się bez nich niepodobna — nie należy ich lekceważyć, owszem, dbać o nie i pielęgnować starannie.

Na drodze ku urzeczywistnieniu pożądanem jest całkowite oddanie się Bogu, poświęcenie Mu wszystkich myśli swoich, uczuć i pragnień, każdej chwili dnia i nocy, do czego pomaga ściśła, obejmująca każdy szczegół życia dyscyplina, jaką narzuca swoim uczniom.

„Niech szczerze wasza i oddanie będą zupełne — pisze Aurobindo — bez jakichkolwiek ograniczeń, ani zastrzeżeń — niech cała istota wasza niepodzielnie pogrąży się w boskości.

Stanowisko takie uważane jest w Indiach jako Karma-Yoga, czyli praca bezinteresowna. Jedna to ze znanych oddawna dróg, wiodących do urzeczywistnienia. Shri Aurobindo wniósł doń ścisłe, naukowe metody, konieczność wielkich wysiłków, które pewnie i prosto prowadzą do celu.

Wedle duchowych mistrzów szkół klasycznych w Indiach, droga duchowego rozwoju wymaga wyłączności — w miarę posuwania się naprzód, oddalamy się od materialnych dziedzin życia, zatracamy z niemi wszelki związek. Łączy się z tem dobrowolne ubóstwo, umiłowanie samotności, obojętność na dobra i powaby świata zewnętrznego. Shri Aurobindo zajmuje tu inne stanowisko. Zdobyć w sferze duchowej winny, wedle niego, znaleźć oddźwięk w sferze materialnej, oddziaływać na ciało fizyczne, na wolę, inteligencję, na całą osobowość człowieka. Nie można poprzestać na samem wznoszeniu się do Bóstwa, należy Bóstwem przepoić, przepromienić całą naszą istotę: ciało, myśli i porywy serca, aż do najgłębszych podłoży podświadomości. Ciało nie jest więzieniem, z którego trzeba się możliwie najszybciej wyzwolić; jest jednym z aspektów stworzenia, aspektem niezbędnym, godnym uwagi i starania. Materja, jakkolwiek często oporna i samolubna, to jednak także przejaw Bóstwa we wszystkich swoich postaciach.

I tu właśnie jest ów pomost rzucony przez Shri Aurobinda między Wschodem a Zachodem. Zbliża się tu do religijnych i etycznych poglądów chrześcijaństwa, które poza pewnymi wyjątkami, radeby zostawić człowieka w jego światowym środowisku i przepoić boskością wszystkie dziedziny życia materialnego. Osiągnąć może cele te łatwiej od nas, bo Indje rozporządzają wielu środkami techniki metafizycznej, psychologicznej i psychagogicznej, które dotąd mało są znane i rozpowszechnione na Zachodzie.

Może nas Europejczyków dziwić, że słynny, popularny wódz wielkiego stronnictwa, po wielu latach spędzonych w wirze walk politycznych, mógł tak bez wyraźnej zewnętrznej przyczyny, dobrowolnie wstąpić na drogę doskonalenia duchowego i stać się w tej także dziedzinie jednym z wybitnych kierowników swojego narodu? Do podobnej ewolucji nie jesteśmy na Zachodzie przyzwyczajeni — ale w Indjach jest to zwykłe zjawisko. Tylko człowiek o intensywnem życiu duchowym, którego uszlachetniający wpływ promieniuje na środowisko, może tam być wodzem politycznym,

wzbudzić uznanie i posłuch. Potężna, na cały świat słynna siła, jaką rozporządza największy współczesny wódz polityczny

### *Mahatma Gandhi,*

ma swe źródło w jego moralnych wartościach, w czystości jego życia, uczciwości postępowania. On także przez czas pewien był kierownikiem aszramu, zwanego „poszukiwaczem prawdy“. Nie zajmowano się tam spornymi zagadnieniami polityki bieżącej, dążono do poznania prawd wiecznych, z których płynące światło rozjaśniało życie, wszystkie jego sprawy i dziedziny, a więc i dziedzinę polityczną.

Gandhi, przez czas jakiś pochłonięty popieraniem przemysłu rękodzielniczego w swojej ojczyźnie, żąda od zwolenników swych i współpracowników, by codziennie dwa razy powtarzali następujące przyrzeczenia:

„Potępiamy wszelki gwałt; zawsze będziemy mówić prawdę; szanować cudzą własność; zachowywać czystość i dzielność; pracować fizycznie; nie przywiązywać wagi do dóbr materialnych ani przyjemności smaku; jednak szanować wszystkie religie; służyć bliżnim w duchu powszechnego braterstwa“.

I nie są to tylko słowa. Gandhi wymaga ścisłego stosowania się do nich w życiu i postępowaniu, kreśli odnośne rady i wskazówki w „listach“, pisanych podczas pobytu w więzieniu.

Przytoczony poniżej urywek z broszury, opracowanej przez uczniów Shri Aurobinda<sup>1)</sup> stwierdza, że wbrew rozpowszechnionym mniemaniom, wiedza podawana przez mistrzów hinduskich nie jest wyłącznie abstrakcyjną ani intelektualną, że brzmią w niej także ciepłe, serdeczne nuty miłosierdzia i współczucia:

„Wy wszyscy, co jesteście znużeni, wyczerpani, dotknięci głęboko, co upadacie pod brzemieniem ciężkiego życia, posłuchajcie głosu przyjaciela: odczuwa on i podziela wasz smutek, cierpi podobnie, jak wy cierpicie nędze, związane z ziemią; wie, czym jest głód, pragnienie, opuszczenie i samotność, czym oschłość i zawody serca dotkliwsze od innych; przeżywał pełne grozy godziny zwątpień, błędów, win i upadków... A jednak śmiem mówić: odwagi! Uczcie się, jak znosić życie z wielkiej księgi przyrody, czerpcie otuchę z promieni codziennie wschodzącego słońca... niosą one pociechę i nadzieję.

Wy, co płaczecie, męczycie się i obawiacie, nie widząc kresu waszej niedoli — patrzcie. Niema nocy bez zorzy porannej, a cienie mroku zwiastują już rychłe pojawienie się jutrzeńki: Niema dość gęstej mgły, którejby nie prześwieciło słońce, dość ciemnych widnokręgów, którychby nie zdołało ozłocić — niema łez, których nie osuszy; burzy, po której nie rozblśnie w triumfalnej tęczy; śniegu, którego nie stopi, zimy, której nie przetworzy w promieniejącą wiosnę.

A i dla was niema nieszczęścia, co by nie miało w sobie zadatków nadziei; niema przygnębienia, którego by nie można przemienić w radość; klęski w zwycięstwo; upadku we wzloty wysokie; samotności w ognisko życia; rozdźwięków w harmonję. Niema słabości, któraby się nie dała przetworzyć w siłę. Często rozterki wydobywają z serc ludzkich uczucia, do jakich są

<sup>1)</sup> Tytuł broszury „Najważniejsze odkrycia“, pseudonim autora „Matka“.

nieświadomie zdolne. Często najgłębsze objawienie zstępuje na nas w chwilach bezdennej niemocy i zwątpienia.

Posłuchaj, dziecko drogie, tak dzisiaj smutne i przygnębione, upokorzone i nędzne. Może nigdy wyżyny nie były tak bliskie ciębie? Niedaleko do szczytów temu, co przebywa w przepaściach! Im głębszą jest przepaść, tem wyższy szczyt może się objawić!

Czy nie wiesz, że najcudowniejsze siły duchowe przejawiają się nieraz w materialnej postaci; że miłość czysta kryje w sobie ciemne, brutalne moce; że cienie przesłaniają światło!

Jeżeli los lub własne winy straciły cię w otchłań cierpienia — nie wyrzekaj ani niepokój się, bo tam właśnie doznać możesz boskiej dobroci i błogosławieństwa. Przeszedłeś oczyszczające dziedziny bólu i zarysowują się przed tobą wzloty zaszczytne.

Jeżeli jesteś na pustyni, wsłuchuj się w głosy ciszy. Niejednokrotnie radowały cię piękne, miłe słowa i oklaski, płynące zzewnątrz — ale głosy ciszy ukoją twoją duszę, obudzą w niej echa nieskończonych głębin, dźwięki boskich harmonij!

Noc dookoła ciebie. Zbieraj bezcenne skarby nocy. W blasku słońca rozjaśniają się drogi inteligencji, ale w cieniu nocy odnajduje się ukryte ścieżki doskonałości, tajemnice skarbów duchowych!

Idziesz drogą wyrzeczenia... prowadzi ona do pełni życia. Skoro nic już nie będziesz posiadał, wszystko dane ci będzie. Natury prawe i szczere opanowują zło i przetwarzają je w dobro.

Ziarno rzucone w ziemię rodzi ziarn tysiąc. Dotknięcie bolesne może być bodźcem wiodącym ku sławie.

Kiedy przeciwnik pastwi się nad człowiekiem, to częstokroć zamiast zniszczyć, podnosi go i wydobywa utajone wewnątrz wartości.

Wysłuchuj się w dzieje światów — nieprzyjaciół zdaje się zwyciężać, rzuca w mroczne otchłanie twory świetlne i noc rozpromienia się gwiazdami. Walczyć usiłuje z prawami kosmosu, mąci jego harmonię, dzieli i rozprasza na pył bryły światła, a oto z kosmicznego pyłu nowe bryły powstają w nieskończonej przestrzeni, nowe wiry dookoła rozpalających się ognisk... Z rozdziału, z rozproszenia rodzi się nowa energja, powiększa, rośnie, rozszerzając widnokręgi wszechświata, który pragnęła była zamącić i unicestwić.

Niezaprzeczenie pięknym był śpiew pierwotnych mgławic, kołysanych na łonie nieskończoności — ale o ile piękniejszą i wspanialszą jest symfonia układów gwiazdnych, muzyka sfer niebieskich, potężne chóry rozbrzmiewające hymnem zwycięstwa i triumfu.

Słuchaj jeszcze: nie było cięższego położenia, jak położenie człowieka na ziemi, bezpośrednio po oderwaniu się od boskich źródeł, z których pochodzi. Nad nim i dookoła niego piętrzyły się ciemne, wrogie, czyhające nań siły. Nie mogąc wznieść się i wrócić do źródeł bytu swojego, człowiek źródła te wydobyl ze siebie; nie oświecany z góry, rozpałił światło w głębiach swej własnej istoty; odcięty od ogniska boskiej miłości, darzył ofiarnym uczuciem ziemskie istoty, napotykanne na drodze życia.

W każdym atomie materji tkwi myśl boża, w każdej ludzkiej postaci zamieszkuje bóstwo. I o ile w bezmiernym wszechświecie niema tworu nędzniejszego od człowieka, to jednocześnie niema też tworu równie szlachetnego i boskiego!

I zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, z najgłębszych upokorzeń wyrasta największa chwała!..."

Z podanego powyżej krótkiego przeglądu życia i myśli przewodników Indyj współczesnych, wysnuć można następujące wnioski i uwagi:

Od dawna już, a w szczególności od ostatniego stulecia cywilizacja zachodnia zwracała się przeważnie w kierunku materialistycznym — szło o zdobywanie coraz większej sumy bogactw, o stałe, coraz szybsze podnoszenie skali życiowej. Dzięki wolnej konkurencji, wysokiemu napięciu i gorliwości w pracy, a także skupieniu wysiłków na określonym odcinku, doszliśmy w tej dziedzinie do nadzwyczajnych wyników. Postępy wiedzy i techniki są tak zdumiewające i dobroczynne, że możemy dzisiaj, po raz pierwszy w historii, nakarmić, odziać i ogrzać całą ludzkość, dostarczyć jej dostateczną ilość odpowiednich mieszkań, zaspokoić jej niezbędne potrzeby, pod jednym wszelako warunkiem, że podzielimy należycie bogactwa, jakimi rozporządzamy. Czy zdołamy to uczynić my, co w szalonej pogoni za postępem materialnym, zatraciliśmy wycucie sił i wartości duchowych?

Tymczasem na Wschodzie, a zwłaszcza w Indjach, miliony ludzi od wicków po dzień dzisiejszy żyły i żyją poza nawiasem zainteresowań materialnych, strzegąc skarbów duchowych, gromadzonych skrzętnie przez pokolenia w ciągu wielu stuleci. Obie te grupy mało się dotąd znały i lekcewały wzajemnie. Przeciętny Europejczyk uważał ludzi Wschodu za marzycieli, pozbawionych zmysłu rzeczywistości, za rasę niższą, barbarzyńską. Na Wschodzie mniemano, że jesteśmy czemś pośrednim między niesfornymi dziećmi a chorymi, upośledzonymi umysłowo, że nie zawahalibyśmy się nawet przed popełnieniem zbrodni, byle zaspokoić pożądania zmysłowe.

Nie brak jednak zapowiedzi, że mniemania te i stosunki ulec mogą zmianie, że nastąpić może wzajemne zbliżenie i porozumienie. Nasza kultura materialna przenikać poczyna Wschód i znajduje tam coraz liczniejszych zwolenników — na Zachodzie zaś są już tacy, co odczuwają niepokój, a nawet grozę wobec zarysowujących się wyników własnego dzieła, wobec potęgi maszyn, które wytworzyli, a które z fatalną siłą mogą zapanować nad nimi i zmechanizować życie.

Przygotowuje się wielka synteza. Idzie o sprawę pierwszorzędnej wagi, o użytkowanie wiedzy zachodniej i wynalazków technicznych w duchu bezinteresownego braterstwa, wskazywanego przez mędrców Wschodu.

Może to jedyny środek, jedyne rozwiązanie niepokojącego położenia, w jakim znalazło się społeczeństwo współczesne? Od tego rozwiązania zależeć będą w znacznej mierze przyszłe losy ludzkości.

## Przewroty w poglądach na wszechświat

### III.

#### *Pogląd względności.*

Uczonym, który sprowadził trzeci przewrót w poglądach na wszechświat, jest *Albert Einstein*.

Urodził się 14 marca 1879 w Ulmie z rodziny żydowskiej. Nauki średnie odbył w Monachjuni, następnie w Szwajcarii. Dla studjów wyższych zapisał się na Politechnikę w Zurychu, gdzie jednym z jego profesorów był Minkowski, późniejszy autor prac uzupełniających teorię Einsteina. Politechnikę w Zurychu ukończył w r. 1902 i rozpoczął pracę zawodową jako inżynier w Biurze patentów Republiki Szwajcarskiej w Bernie. Wśród tej pracy oddał się badaniom naukowym w dziedzinie fizyki cząsteczkowej i ruchów Browna.

Przełomowym w jego działalności był rok 1905, w którym ogłosił swą pierwszą rozprawę z teorii względności. Treścią tej rozprawy było rozważanie: Jak przedstawia się zdarzenie we wszechświecie — ze względu na swoje umiejscowienie — człowiekowi, będącemu w pewnym ruchu, a więc podlegającemu zmianom co do przestrzeni i czasu?

Już tu dochodzi Einstein do wniosku, że „nie istnieje żaden sposób, aby dokonać pomiaru prędkości bezwzględnej” i wobec tego jest niemożliwe umiejscowienie zdarzenia w przestrzeni, jak też niemożliwe jest przedmiotowe określenie go co do czasu. Niemożliwość te wynikają już z samej natury wszechświata, w którym nie można wykryć żadnego ośrodka nieruchomego i nie można wykryć takiego stanu czasu, który moglibyśmy uważać za czas początkowy. A zatem nie istnieją dla badaczy ani bezwzględna przestrzeń ani bezwzględny czas.

W r. 1909 otrzymał Einstein stanowisko profesora w Uniwersytecie Zurychskim, w dwa lata później ofiarował mu katedrę Uniwersytet w Pradze. W r. 1914, a więc bezpośrednio przed wojną światową, osiadł w Berlinie, zajmując katedrę po sławnym chemiku Van Hoffie. Stanowisko to, wolne od obowiązków pedagogiczno-administracyjnych, pozwoliło mu na oddanie się w zupełności dalszemu wykształceniu teorii względności.

Podczas wojny światowej dowiódł on niezwyklej siły charakteru, będąc jednym z trzech uczonych Niemców, którzy podpisali protest przeciwko manifestowi 93 profesorów niemieckich, oświadczających się za wojnę rozpętaną przez Wilhelma II.

Nadeszły w Niemczech czasy nienawiści rasowej i wyznaniowej. Einstein, skreślony z listy profesorów, zostaje wygnanym z Niemiec. Francja powołuje go jednak na katedrę w College de France, a więc w tej samej instytucji naukowej, gdzie przed wiekiem wykładał Mickiewicz. Inne kraje wolności, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, nie szczędzą mu dalszych zaszczytnych propozycji. Mimo ciósów losu zależnych od dzisiejszych stosunków politycznych i moralnych, Einstein może doznawać uczucia szczęścia, jako

ten, który wskazał i wytyczył nowe drogi badawczej myśli ludzkiej i który dożył uznania dla doniosłości swych odkryć. Dzisiaj już można stwierdzić, iż rozwój fizyki, mechaniki, astronomji i chemji fizycznej opiera się na danych teorii względności.

### Względność przestrzeni.

Już *Platon* usiłował określić przestrzeń, jako „to, co przyjmuje w siebie wszystkie ciała“, co „nigdy nie ginie, lecz daje miejsce wszystkiemu“, albowiem „wszystko co jest, musi być w pewnym miejscu i rozciągać się“.

*Karlezjusz* rozdzielał wszystkie substancje na „myśli“ i „materję“. Myśl nie daje się układać w przestrzeń, natomiast istotą materji jest rozciąganie się i wypełnianie przestrzeni do tego stopnia, że pusta przestrzeń jest nie do pojęcia. Doprowadziło to do hipotezy eteru jako substancji, która wypełnia wszystko, co się nam wydaje pustem w przestrzeni. Tem samem przestrzeń była rzeczywistością, a więc rzeczą, posiadającą istnienie niezależne, czyli własny byt.

*Kant* określał pojęcie przestrzeni, jako pojęcie, nie tyle płynące z doświadczenia, ile dane umysłowi naszemu, by móc dostrzegać rzeczy nazewnątrz siebie i nazewnątrz jedne drugich. Takie pierwotne pojęcie jest konieczne, albowiem nie można sobie nigdy wyobrazić, iż niema przestrzeni, chociaż można sobie pomyśleć przestrzeń próżną.

Pod koniec XIX wieku *Bradley* w swem dziele „Pozory i rzeczywistość“ zastanawiał się, czy przestrzeń jest skończoną, czy też nie. Otóż przestrzeń „skończona“ przeczy sama sobie. Cóż jest bowiem nazewnątrz jej kresów, jeżeli znowu nie przestrzeń?

Skoro jednak przyjmiemy, że przestrzeń jest rozciągłością bez kresu, w takim razie nie ma sposobów na mierzenie takiej rozciągłości, albo innymi słowy, wszelki pomiar nie ma sensu. Jakżeż mogą ograniczonym metrem czy kilometrem mierzyć to, co się rozciąga bez kresu?

Zauważmy wraz z teorią względności, że każdy pomiar musi się zacząć od jakiegoś punktu w przestrzeni. Ten punkt należy umiejscowić przez określenie jego położenia względem jakichś nieruchomych znaków. Gdzież one są? Na ciałach niebieskich, gwiazdach czy planetach obierać ich nie można, gdyż te ciała niebieskie poruszają się we wszechświecie i to bardzo szybko.

*Kant* wyobrażał sobie możliwości przestrzeni próżnej, czyli pozbawionej przedmiotów. Wynikałaby z tego możliwość wyjęcia przedmiotów poza przestrzeń. Ależ wówczas nie mogą się one rozciągać, a więc przestają być przedmiotami.

Weźmy przykłady dla pomiaru „dróg“ a więc wielkości przestrzennych. Powiedzmy, że ktoś leci samolotem. W dłoni trzyma jabłko. W pewnej chwili wysuwa rękę przez okno i wypuszcza z dłoni to jabłko. On osobiście ma wrażenie, iż jabłko spada pionowo pod wpływem siły przyciągania ziemi.

Inne jednak wrażenie ma człowiek stojący na ziemi i obserwujący ten wypadek. On widzi, iż jabłko zakreśliło łuk, który można uważać za parabolę, a więc krzywą płaską, wynikłą ze złożenia dwóch ruchów, w jakich było jabłko. Drugim ruchem był bowiem pęd samolotu.

Wyobraźmy sobie teraz dalszego obserwatora tegoż zjawiska. Niechaj on stoi na słońcu. Otóż parabola widzialna przez człowieka na ziemi, przed-

stawi się dla obserwatora ze słońca w sposób bardziej skomplikowany. Oprócz bowiem poprzednich dwóch ruchów dostrzeże on, iż jabłko jest także w ruchu obrotu ziemi dokoła osi ziemskiej i w ruchu obiegu ziemi dokoła słońca. Wynikiem drogi jabłka będzie krzywa przestrzenna, będąca funkcją czterech zmiennych wielkości. Inny obserwator, którym niech będzie astronom, doloży do tych czterech jeszcze wielkości dalsze, albowiem i słońce wraz z ziemią obraca się około osi układu gwiazd Drogi Mlecznej, zwanego Galaktyką, zaś Galaktyka obraca się około osi Supergalaktyki itd. W rezultacie droga tego jabłka, rozpatrywana jako krzywa we wszechświecie, okaże się tworem tak skomplikowanym, że i matematycy mogą popaść w rozpacz...

A teraz sprawa kierunku. Na ziemi odróżniamy poziom i pion. Pion jest prostopadły do poziomu i zgodny z osią stojącego człowieka. Jakąż jednak będzie oś człowieka stojącego na równiku? Otóż będzie tworzyła z pionem naszej szerokości geograficznej kąt, wynoszący około  $50^\circ$ . Jeżeli zaś zmienia się kierunek: „pion“, to zmieniają się i inne kierunki, a więc poziom, w prawo, w lewo i t. d. W rezultacie poziom na równiku będzie tworzył z poziomem na biegunie kąt  $90^\circ$ , a tem samem poziom w punkcie równika będzie równoległym do pionu w punkcie bieguna. Wiadomo, że Ameryka jest od nas na zachód. Nie zmieniając tego kierunku, przejdźmy Amerykę, a dojdziemy do Oceanu Spokojnego i Azji, które są od nas na wschód.

#### *Względność czasu.*

Jeżeli przestrzeń jest formą bytu zewnętrznego, to czas byłby formą bytu wewnętrznego. Uważamy bowiem, iż czas stanowi środowisko dla naszych myśli i wrażeń. One „następują po sobie“, to znaczy, iż są niejako oddzielone od siebie, tocząc się na wiecznie płynącym strumieniu trwania.

Aż do wystąpienia Einsteina przyjmowała ludzkość, iż ten sam strumień płynie jednakowo nietylko przez ziemię, lecz przez cały wszechświat. Wynikało z tego dążenie, żeby wszystko, co się działo, dzieje, lub dziać będzie, umieszczać na tym płynącym strumieniu, w takich a nie innych punktach, czyli „umiejscowiać“ w czasie. Jako początkowe punkty przyjęła sobie ludzkość, zależnie od stopnia swej kultury, niektóre prawdziwe lub rzekome zdarzenia. Żydzi: od stworzenia świata, Rzymianie: od założenia Rzymu, Chryścijanie: od narodzenia Chrystusa, Mahometanie: od ucieczki proroka. Takie określenia w czasie przenieśli dawni astronomowie i do wszechświata. Przypuszczając np., iż silne rozbłyśnięcie jakiejś dotąd nieznaney gwiazdy zostało spowodowane nagłą katastrofą na niej, obliczali czas tej katastrofy, odejmując od dnia spostrzeżenia teje na ziemi ilość lat świetlnych, mierzących odległość gwiazdy od ziemi. W obliczeniach takich przyjmowali astronomowie milcząco, iż tak ziemia, jak i obserwowana gwiazda przez cały ten czas nie zmieniały we wszechświecie swoich położeń, czyli, że były względem siebie nieruchome.

Otóż w obliczeniach takich tkwiły trzy źródła błędów. Pierwsze: odległość ziemi i gwiazdy były ilościami zmiennemi; drugie: czas ziemi jest jej własnym czasem, a więc funkcją jej obrotów około swej osi i słońca; trzecie: czas gwiazdy jest również jej własnym czasem, a więc funkcją jej ruchów we wszechświecie. Przy obliczeniach astronomicznych wszystkie te różnice muszą być wiadome i uwzględniane.

Poeci i teologowie, spoglądając na niebo gwiazdziste, stawiają je, jako coś najbardziej uporządkowanego i tchnącego doskonałą harmonją. W istocie obraz nieba nie odpowiada żadnej rzeczywistości w żadnym określonym czasie. Jedne gwiazdy widzimy w ich położeniach z przed jednostek lat świetlnych, inne w położeniach, jakie miały dziesiątki, setki i tysiące lat temu. Wydają się nam niezmiennie w swych wzajemnych położeniach, albowiem ich drogi, chociaż wynoszące miljarde kilometrów między dwiema obserwacjami, przedstawiają się nam pod kątami, wynoszącymi cząstki sekund łukowych.

Rozważmy teraz własne odczuwanie czasu. Jest ono podobnie indywidualne, jak indywidualnym jest czas dla każdej gwiazdy. W nas i poza nami dokonywują się wciąż rozmaite ruchy. Świadomość nasza porównywa te ruchy i stwarza w naszej myśli ich *miernik*, który odczuwamy jako czas. Powiadamy, iż czas w młodości (zwłaszcza w dzieciństwie) płynie długo, zaś czas w starości płynie krótko. (Jak ten czas leci!.. wołają starsi). Otóż w młodości nasze wewnętrzne ruchy są szybkie, zaś zewnętrzne są długie. Szybkie ruchy wewnętrzne porównywane z sobą dają krótki miernik. Tym krótkim miernikiem mierzymy ruchy zewnętrzne otaczającego nas świata — wypada nam wiele, czyli: czas zewnętrzny jest długi.

W starości rozmaitość ruchów wewnętrznych jest większa. Np. rośnięmy już bardzo powoli lub oddychamy prędko lub też mamy przyspieszone bicie serca, albo ciśnienie krwi. Miernik czasu wewnętrznego jest długi. Ten stosowany do czasu zewnętrznego mieści się w nim mało razy. Iloraz jest mały. Czas mija prędko.

Ta podmiotowość odczuwania czasu dowodzi, że czas, podobnie jak przestrzeń, nie ma niezależnego istnienia. Raczej należy przyjąć, iż ludzie i twory uświadomione, żyjąc w całym oceanie ruchów, wyrobiły w sobie instynkt porównywania tych ruchów. Świadome wyniki tego porównywania zowiemy czasem.

Wyniki te są czysto ludzkie, albowiem istota myśląca, lecz mająca życie znacznie krótsze lub dłuższe od ludzkiego, będzie miała zupełnie inną świadomość czasu.

I tak człowiek może w czasie jednej sekundy uświadomić sobie i odróżnić około 10 wrażeń przyniesionych do mózgu przez zmysły. Otóż powiedzmy, że jakaś istota może ich odróżnić 10.000 w sekundzie, lecz zato jej istnienie jest odpowiednio skrócone. Będzie ona żyła krócej niż miesiąc i nie będzie nic wiedziała o porach roku. Żyjąc np. w miesiącu zimy, uzna mrozy za temperaturę normalną, a lato wyobrazi sobie, jako życie we wnętrzu rozpalonego pieca. Ruchy ludzi i zwierząt wydadzą się jej tak powolne, że osądzi te istoty, jako prawie nieruchome. Lot ptaków będzie dla niej równy pełzaniu, natomiast będzie mogła śledzić bardzo dokładnie drogę wystrzelonego pocisku, gdyż już kilkucentymetrowe odcinki tej drogi będzie widziała i odróżniała. Natomiast nasza sekunda będzie miała dla niej trwanie około trzech godzin.

Rozważmy przypadek przeciwny i wyobraźmy sobie istotę, która w czasie tysiąca naszych wrażeń odbiera i uświadamia sobie jedno. Będzie żyła tysiąc razy dłużej od nas. Zimy i lata będą mijały wobec niej, jak godziny. Rośliny, drzewa, zwierzęta, ludzie i twory żyjące będą rosły „w oczach”. Drzewa będą okrywały się liśćmi i zrzucały te liście w sposób wybuchowy.

Chód ludzi będzie tak prędko, jak bieg armatnich kul, a jasność dni i ciemność nocy będą prawie migotaniem. Dla takiej istoty rok naszego czasu będzie trwał niecałe osiem godzin.

Fizyk angielski *William Crookes* zastanawiał się nad wrażeniami, którychby doznał człowiek o wzroście mikroskopijnie małym.

Dla takiego „homunculusa“ najważniejszymi potęgami przyrody stałyby się napięcia powierzchniowe, włoskowatość i dziurkowatość. Nie uwierzyłby w grawitację, gdyż sam byłby niezmiernie lekkim. Zbliży się z nim do główki kapusty i umieścimy go na jednym z liści. Zobaczmy, jak się zachowa i jakich dozna wrażeń.

Sam liść kapusty przedstawi mu się, jako powierzchnia bez granic o rozciągłości olbrzymiej. Krople rosy na niej będą ogromnymi kulami, świecącymi i przezroczystymi. Porowatość liścia będzie dlań mnóstwem przepaści. Gdy zbliży się do kropli rosy i zechce jej dotknąć, ona przeciwstawi mu opór góry z kauczuku. Lecz oto lekki wietrzyk, będący dla niego straszliwym huraganem, wprowadził liść w ruch. To „trzęsienie ziemi“ spowodowało, że kropla rosy się rozpadła i płynie. Nasz homunculus czuje się uniesionym przez tę „powódź“ i rzuconym w miejsce, gdzie jest zupełnie bezradnym. W końcu dzieje się „cud“. Pod wpływem słońca powódź wyparowała i rosa znikła. Homunculus siedzi znowu na suchym liściu i zdumiewa się, że nie istnieją wszystkie świecące i przezroczyste kule. Dokoła niego są nierówności liścia, które on uważa za gniazda górskie i prawdopodobnie zechce zdobywać ich szczyty. Marzy także o tem, by się dostać na inny liść kapusty, który widzi w dużej odległości. Natomiast sąsiednia główka kapusty jest dla niego globem, podobnie nieosiągalnym, jak dla nas któreś z ciał niebieskich.

Gdyby ten homunculus pisał wykład hydrostatyki, to czytałibyśmy prawdopodobnie, iż płyny w stanie spoczynku przybierają formy kuliste, wypukłe lub wklęsłe i nie można ich przelać z jednej rury do drugiej, co dowodzi, że tak zwana „grawitacja“ dla nich nie istnieje. W tych płynach nie można zanurzyć ciał innych, choćby były ciężkie.

Taki homunculus nie znalazłby ognia, gdyż nigdy nie doprowadziłby do tarcia, wytwarzającego odpowiednie ciepło. Nie umiejąc łać i mieszać płynów, ani rozpalić ognia, jakież miałby pojęcia o przyrodzie i jakby wyglądały fizyka i chemja ułożone przez niego?

Odwrotnie, wyobraźmy sobie, iż na ziemi znalazł się człowiek-olbrzym o wadze kilkuset tysięcy ton. Zwyczajna, nie skalista powierzchnia ziemi byłaby dla niego tem samym, czem dla nas bagno. Zapadałby się i tonąłby w niej. Mógłby chodzić tylko po najtwardszych skałach, lecz wskutek olbrzymiego tarcia granity i porfiry rozgrzewałyby się i miękły jak lawa. Nie mógłby mieć żadnego wyobrażenia o istotach małych, o świecie mikroskopowym. Z powodu ogromnego gorąca, jakieby on każdym swym ruchem wytwarzał, mnóstwo związków chemicznych zamieniałoby się w gazy, nimby on mógł sobie ich istnienie uświadomić. Byłby to wielki podpalacz mimo woli.

Powyższe przykłady uświadamiają nam, do jakiego stopnia po człowieczemu i po ziemsku pojmujemy przestrzeń, czas i zdarzenia, przykładając do nich mierniki naszego organizmu i naszej siedziby-ziemi. Teoria względności wykazuje, iż nie można do wszechświata stosować ziemskiej geometrii i fizyki i nie można rozdzielać przestrzeni od czasu.

Geometra zwykł zajmować się figurami i bryłami, czyli własnościami kształtów, pomijając czas. Do takich rozważań wystarcza mu rozciągłość trójwymiarowa, gdzie z jednego punktu wychodzą trzy wzajemnie prostopadłe wielkości:  $x$ ,  $y$ ,  $z$ .

Wkraczając jednak z dziedziny geometrii do fizyki widzimy, że nie wystarczają tutaj rozważania kształtów i związków między nimi, gdyż natychmiast wchodzimy w dziedzinę przemian, zaś przemiany to ruch, to zmiany trwania. Zjawia się zatem czwarta wielkość:  $t$  = czas, jako ściśle związana z rozciągłością.

Minkowski powiada: — Nikt nigdy nie widział „miejsca“ inaczej, jak tylko w pewnym „czasie“ i nikt nie uświadomił sobie „czasu“ inaczej, jak tylko w pewnym „miejscu“. W ten sposób dochodzimy do konieczności pojęcia „czasoprzestrzeni“ jako ciągłości czterowymiarowej (kontinuum czterowymiarowe). W teorii względności nie istnieje zatem pojęcie odrębnej przestrzeni i odrębnego czasu. Dopiero ich zespolenie stanowi jednolite pojęcie. Uzbrojeni w takie pojęcie, podchodzą dzisiejsi fizycy i matematycy do badania wszechświata.

To kontinuum czterowymiarowe wyobrażał sobie Einstein, jako powierzchnię walcową, na której wpływ czasu jest ruchem wzdłuż tworzącej tego walca. Następni badacze wykazali matematycznie, że bardziej odpowiada rzeczywistości przedstawienie czasoprzestrzeni, jako powierzchni sferycznej (wypukłej) lub też pseudosferycznej (powierzchnia kwiatu powoju), gdzie upływ czasu jest ruchem wzdłuż osi. Wobec tego czasoprzestrzeń musi posiadać krzywiznę, a przestrzeń, uważana jako szereg przecięć takiej powierzchni w odstępach czasu (punktach na osi), musi się rozszerzać lub kurczyć.

Taki teoretyczny wynik rozważań matematycznych został istotnie stwierdzony, jako zachodzący we wszechświecie. Obserwacje astrofizyczne de Sittera, Lemaitre'a, Eddingtona i i. wykazały na drodze analizy spektralnej, że mgławice, poza Drogą Mleczną będące, oddalają się od nas i to z bardzo wielkimi prędkościami. Prędkości te są tem większe, im bardziej te mgławice są oddalone. I tak, mgławice odległe od ziemi o 135 milionów lat światła, uciekają z prędkością niewyobrażalnie wielką, gdyż wynoszącą 24.000 km na sekundę. Odpowiada to zupełnie powierzchni takiej, jak kwiat powoju, która przecinana płaszczyznami prostopadłymi do swej osi a odsuwana od jej części wąskiej, da nam bardzo szybko powiększające się kola. Rosnące obwody tych kół są właśnie obrazem rozszerzającego się wszechświata.

Dok. nast.



K. Chodkiewicz (Lwów)

## Michał Nostradamus

### 3. Dzieła.

Nostradamus pozostawił szereg pism, chlubnie świadczących o wielostronności jego zainteresowań. I tak wydał w r. 1552 poradnik kosmetyczny pt. „Maście (szminki) i zapachy“ (*Des Fards et des Senteurs*), który po 20 latach doczekał się drugiego wydania. W r. 1556 wydał zbiór przepisów do utrzymania zdrowia fizycznego ciała, a w rok potem przepisy sporządzania zdrowych i pożywnych konfitur, które to przepisy doczekały się w roku 1572 również drugiego wydania. W r. 1557 przetłumaczył na język francuski i wydał jedno z mniejszych pism Galena<sup>1)</sup>

Wynikiem jego studjów i upodobań astrologicznych były kalendarze rolniczo-gospodarcze, które wydawał rok za rokiem, a w których na podstawie danych astrologicznych przepowiadał pogodę na cały rok i określał wła-

<sup>1)</sup> Galenos Kludjusz, lekarz grecki, ur. r. 131 w Pergamonie, praktykował tamże, następnie w Rzymie, zmarł około roku 200 p. Chr. Pozostawił liczne dzieła medyczne, na których głównie opierała się medycyna średniowiecza.



*Dieu se sert icy de ma bouche  
Pour t'annoncer la verité  
Si ma prediction te touche  
Rends grace à sa Divinite.*

ściwą i najlepszą porę na orkę, zasiewy i żniwa. J. Moura<sup>1)</sup> opowiada, opierając się na kronice miasta Salon, wydanej w r. 1882 przez L. Gimona, że pewnego dnia Nostradamus stojąc przy otwartym oknie i spoglądając w niebo zawołał: „Ci, którzy dziś posadzą fasole, dobrze na tem wyjdą!“ Usłyszał to przechodzący ulicą gospodarz i prędko posadził fasolę. Zbiór był wspaniały a zadowolony gospodarz przyniósł ze zbioru Nostradamusowi pełną „miarękę“<sup>2)</sup> fasoli, dziękując za dobrą radę. Gdy się wiadomość o tem rozeszła, zbiegło się do naszego doktora tylu rolników, że, by móc wszystkim zadowolić, zaczął wydawać kalendarze rolniczo-gospodarcze, o których mówiliśmy. Kalendarze te miały ogromne wzięcie i rozpowszechniły się tak dalece, że znaleźli się nawet spryciarze, którzy wydawali własne kalendarze, podpisując je nazwiskiem Nostradamusa.<sup>3)</sup>

Zasadniczem jednak dziełem, które Nostradamusowi przysporzyło rozgłosu i sławy, są jego przepowiednie polityczne, któremi objął, jak sam powiada, okres przeszło 2000 lat i teren całej Europy ze szczególnem uwzględnieniem terenu ojczystej Francji. Są to t. zw. „Centurje“, t. j. książki przepowiedni, z których każda zawiera 100 zwrotek.<sup>4)</sup> Wydał je drukiem sam Nostradamus i to w r. 1555 w Lyonie pierwszych 7 ksiąg. Jako wstęp umieścił fikcyjny list do swego, liczącego wtedy zaledwie parę miesięcy, syna Cezara Nostradamusa. Wydał te przepowiednie dlatego już w r. 1555, że kilka z nich odnosiło się do zdarzeń, które w tym właśnie czasie, jak to później zobaczymy, miały się spełnić, t. j. do śmierci Henryka II-go w r. 1559, abdykacji Karola V-go i walk hugenockich. W r. 1558 wydał dalsze trzy centurje, poprzedzone znów wieszczym wstępem i dedykowanym Henrykowi, królowi Francji. Oba wstępy, czy jak je zwie sam Nostradamus „listy“, są pisane prozą. Pierwszy zwraca się w swej treści do tych, którzy się zajmą objaśnianiem i tłumaczeniem centurji, zaś drugi jest apelem do króla Henryka, przyszłego wielkiego i szczęśliwego władcy bohaterkiej i nad całą Europą panującej Francji. Le Pelletier, jeden z najbardziej skrupulatnych komentatorów Centurji, tłumaczy logicznie, że określenie „*Henry roy de France second*“ oznacza nie Henryka II-go, współczesnego Nostradamusowi, lecz Henryka „szczęśliwego“ (secundus), który kiedyś, według przepowiedni, podniesie Francję do niewidzianej świetności, ustanawiając jej hegemonję w Europie. Jedna z centurji, a mianowicie 7-ma, jest niekompletna, zawiera bowiem tylko 42 zwrotek t. zw. kwatrjénów, t. j. składających się z czterech wierszy każda.

Wszystkie dziesięć ksiąg centurji pisane są wierszem i podzielone na czterowierszowe zwrotki (kwatrjeny). Nie wszystkie są równej wartości i ważności. Jedne odnoszą się do rzeczy ważnych, epokowych, podają fakta i najdrobniejsze szczegóły aż do nazwisk, jak to później zobaczymy, włącznie a inne zajmują się faktami i zdarzeniami drobnymi i mało znaczącymi lub wyrażają się bardzo tajemniczo, ogólnikowo i tak niezrozumiale, że identyfikacja ich ze samym faktem przedstawia wielkie trudności. Znajdujemy pozatem w centurjach szereg dawniejszych przepowiedni, pochodzących od innych

<sup>1)</sup> J. Moura et Paul Louvet — „La vie de Nostradamus“, str. 147. Jest to obszerna biografia Nostradamusa.

<sup>2)</sup> Tak zw. „boisseau“, tj. około 13 litrów.

<sup>3)</sup> Kalendarze takie wydawano często w Polsce w XV i XVI wieku. (Władysław z Krakowa, Wójciech Blar z Brudzewa i i.)

<sup>4)</sup> Stąd nazwa „centurje“.

autorów a przyjętych przez Nostradamusa, akceptowanych jakby przez niego i ujętych w formę kwadrjénów. Tych ostatnich jest jednak bardzo mało, tak że zarzutu plagiatu nie można naszemu doktorowi zrobić, zwłaszcza, że pojęcie to w ówczesnych czasach wogóle nie było w użyciu, a autorzy czerpali wzajemnie ze swych pism bez podawania źródeł.

Po śmierci Nostradamusa znaleziono w jego papierach jeszcze cały szereg dalszych przepowiedni, które zestawiono w dwie księgi, tj. 11 i 12-tą. Przepowiednie te zmieniano i uzupełniano z biegiem czasu, stosownie do potrzeb domu panującego i poszczególnych arystokratów, tak, że zbiór ten, wątpliwy dziś we wielu miejscach co do autentyczności, nie przedstawia większej wartości. Le Pelletier, najsumienniejszy z wydawców centurj, zestawia tę spuścisinę w dodatku do 2-go tomu (wydane w r. 1867<sup>6)</sup>) następująco:

1. 25 kwadrjénów, prawdopodobnie pióra Nostradamusa, których jednak nie znajdujemy w pierwszym oryginalnem wydaniu całości centurj w Lyonie u Piotra Rigaud w r. 1558—1566 i u B. Rigaud w r. 1568.

2. 58 sekstenów (sześciowerszy), ułożonych prawdopodobnie przez innych autorów na podstawie pozostawionych zapisków Nostradamusa, a których styl mocno się różni od stylu centurj.

3. 141 „przepowiedni“ (Présages), z których pierwszych 117 są wyciągami z pism Nostradamusa, późniejsze nie mają już cech jego pióra. Odnoszą się one do poszczególnych lat, pierwsza serja do lat od 1555—1566, druga od 1555 do 1605. Są też odpowiednio oznaczone latami i miesiącami.

A teraz strona bibliograficzna, którą zestawiam według Le Pelletiera. Pierwsze i najstarsze wydanie centurj pochodziło z r. 1555. Tom ten bardzo rzadki i prawdziwy biały kruk jest formatu 18-ki. Na pierwszej stronie znajduje się tytuł: *Les Prophéties de Me Michel Nostradamus. Lyon, chez Macé Bonhomme. MDLV*. Na drugiej stronie znajduje się szeroko wydrukowane ciekawe zastrzeżenie, które wydawcy daje jedyne prawo druku dzieła i zabrania komukolwiek innemu na druk dzieła bez zezwolenia p. Bonhomme. Dzieło to zawiera przedmowę Nostradamusa do swych przepowiedni, list do syna Cezara, datowany 1 marca 1555 i trzy pierwsze kompletne centurje z 53-ma kwadrjénami czwartej. Na ostatniej kartce książki czytamy, że „Tej oto książki druk został ukończony IIII-go dnia maja MDLV.”<sup>7)</sup>

Biblioteka królewska posiada bardzo stare wydanie centurj z r. 1566. Mały to klejnot bibliograficzny. Jest to wydanie P. Rigaud'a, o którym już wspominałem, a którego druk ukończono w r. 1566. Jest ono formatu 16-ki i podzielone na dwie części. Część pierwsza zawiera list do Cezara i 7 centurj, druga obejmuje list do Henryka i centurje 8—10. Leży w bibliotece królewskiej pod Nr. 4621, przed rewolucją francuską należała do zakonu Benedyktynów w St. Maur.

Dalsze wydania nastąpiły w r. 1589 przez P. Menier'a, 1603 przez Sylwestra Moreau, 1605 doskonałe wydanie bez nazwiska wydawcy, 1649 zrobiono dokładny przedruk wydania z 1568 a bardzo pięknie wydał centurje P. Leffen w r. 1650, pozatem dzieła Nostradamusa osiągnęły do dziś cyfrę kilkudziesięciu

<sup>6)</sup> Tytuł całego dzieła: „Les oracles de Michel de Nostradame, astrologue, médecin et conseiller ordinaire de Rois Henri II, François II et Charles IX.”

<sup>7)</sup> Ce present livre a été achevé d'imprimer le IIII jour de may MDLV.

wydań. Miałem do dyspozycji w tej pracy bardzo ciekawy i stary komentarz do centurij z r. 1710. Z wydania tego pochodzi portret Nostradamusa, który na str. 119 reprodukuje. Kompletne nowe wydanie, ściśle według tekstu z roku 1566 opracował najsumienniejszy komentator i badacz Nostradamusa, Francuz Le Pelletiere Anatol. Wydanie w 2 tomach w r. 1867. Do centurij ułożył tu Le Pelletier obszerny komentarz, indeks nazwisk, zestawienie przypowiedni późniejszych i wątpliwych co do autorstwa, wyjaśnienie języka, w jakim układane są centurje i synonimów na poszczególne kraje czy osoby. Wyjaśnienia swoje opracował do przepowiedni dotyczących się i rozpoznanych na lata do 1866. Objasnienia jego i komentarze są bardzo rzeczowe i logiczne, wydanie starannie i kompletne.

P. E. de Vignois napisała bardzo ciekawą i obszerną pracę, wydana w roku 1910 pt. „Nasza historia przepowiedziana przez Nostradamusa“.<sup>a)</sup> Jest to interpretacja listu do Henryka, wszystkich centurij i „przepowiedni“ (Présages) od r. 1555 aż do r. 1910. Na 942 kwatrjenów autorka zidentyfikowała aż 575, podstawiając pod odnośne kwatrjony poszczególne fakta z historii Francji w latach od 1555 do 1910, układając je chronologicznie przez epoki monarchji (1555—1789), rewolucji (1789—1799), konsulatu i cesarstwa — do 1815, restauracji i drugiego cesarstwa — do 1870 i wreszcie 3-ciej republiki — do r. 1910. Tłumaczenie jednak niektórych kwatrjenów jest bardzo naciągnięte i dadzą się one podciągnąć również pod inne zdarzenia. Według mojej oceny jest takich kwatrjenów 10—15%. Reszta jednak zgadza się dokładnie z podstawionymi pod nie faktami, szczególnie z czasu rewolucji francuskiej i cesarstwa, jak to później zobaczymy. Przy każdym kwatrjenie podaje autorka jego tłumaczenie prozą, opis faktu historycznego, wyjaśnienia komentatorów, słowniczek i interpretację szczegółową. Praca bardzo skrupulatna i ogromnie ciekawa, świadczy o dużej erudycji autorki i o wielkiem umiłowaniu przedmiotu. Według autorki pozostaje jeszcze do wyjaśnienia 367 kwatrjenów, które się mają odnosić do lat od 1910 do 3797, gdyż aż do tego roku objął Nostradamus, jak sam powiada, dzieje Francji i Europy w swych centurjach. Zaznaczam, że niektóre kwatrjony agnoskowane przez autorkę, jako odnoszące się do zdarzeń historycznych przed r. 1910 — odnoszą niektórzy nowsi komentatorowie do dalekiej dopiero przyszłości.

Poszczególne przyczynki do literatury o Nostradamusie dodali, poza szeregiem komentatorów francuskich, Kiesewetter, Kniepf, Bormann i inni. Bardzo ciekawą pracę, świadczącą o nadzwyczajnej znajomości przedmiotu i ogromnej bystrości wnioskowania napisał C. Loog p. t. „*Die Weissagungen des Nostradamus*“. Na pracy tej będę się często opierał, gdyż przynosi ona w literaturze nostradamusowej rzeczy wprost rewelacyjne, chociaż nie daje może tak dalekich nadziei odkrycia metody zaszyfrowania układu centurij, jak się tego autor spodziewa. W każdym razie jest to książeczka doskonale pisana (po niemiecku) i wnosi dużo ciekawego światła na centurje i ich komentowanie. O pracy tej będziemy jeszcze niejednokrotnie mówić.

Jedynie tłumaczenie całego dzieła Nostradamusa posiadają Niemcy. Centurje zostały przetłumaczone przez Edwarda Röscha i ostatnio nowo wydane przez Dra W. Fabera. Przekład dość wierny, ale interpretacja we wielu miejscach wadliwa i oparta na starych komentatorach. Należy jednak podziwiać

<sup>a)</sup> Notre histoire, racontée à l'avance par Nostradamus.

systematyczność i zacięcie autora, który dokonał tej olbrzymiej i ciężkiej pracy, na którą nie zdobył się żaden inny naród. A tłumaczenie tych kwatrjénów wobec ich zwartej, lakonicznej formy, archaicznego języka francuskiego, apokryfów, przestawień głosek i mieszaniny najrozmaitszych języków starożytnych i nowych było nielada sztuka, jak to czytelnicy potem zobaczą. Do tłumaczenia dodał W. Faber dość obszerny wstęp z życiorysem Nostradamusa i krytycznym rozbiorem jego centurij.

Literatura o Nostradamusie zawiera cały szereg dzieł krytycznych, pisanych przez różnych dawnych i nowszych komentatorów. Nie mogę tu podawać całej tej literatury, gdyż obejmuje ona dzisiaj kilkaset tomów. Ciekawych odsyłam do cytowanej już książki J. Moura, gdzie na ostatnich kartkach postawiona jest duża część literatury tego przedmiotu.

Tomira Zori

## O pięknej Przemianie

„Pozarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzież jest zwycięstwo twe, o śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?”

Św. Paweł. Do Koryntjan I. XV, 54-55.

Od lat paru myślę dużo o śmierci. Nie ma w tych myślach ani rezygnacji, ani smutku, ani pesymizmu. Nie są one wywołane ani zawodami, ani znużeniem, czy nudą. Inną jest ich geneza, a źródłem — pogańskie rozmiłowanie się w pięknie życia. Kocham życie nie tylko w jego aspekcie *Wielkim i Jedynym*, w nierozdzielnej Trójni: Życia-Śmierci-Zmartwychwstania, lecz miłuję również, a niemniej wcale, to, co jest w niem złudne i przejściowe, co trwanie posiada i tęczowość bańki mydlanej; kocham piękno formy wszelakiej: grę barw, magję dźwięków, tajemnicę niezbadaną woni kwietnej, srebrzystą rosę i mgły opalowe i zwiewne, i ostry rytm żołnierskich kroków, i arabeski mrozu na szybach ośnieżonych, i taniec białych płatków śniegowych. Kocham przejrzystość fali, słońca promienie, wzruszającą zieloność młodej runi zbóż, i zwartą, zimną białość marmuru, i geometryczną doskonałość kryształów, i frendzle deszczu — kresek płynnych łączących niebo z ziemią, i fantasmagorię puszystych obłoków i blask myśli w oczach człowieka. Rozległość śpiewnych stepów i potęgę burzy, siłę orla i słabość błękitnej libelli. Migotanie gwiazd dalekich i purpurę płomienia. Podziwiam i kocham ptaki i owady, zwierzęta i minerały, srebrzyste dewy i śmieszny ludek podziemny. Drogi mi jest ten cały kalejdoskop form, wieczysty taniec atomów, splatających się pod działaniem siły tajemnej w miliony kształtów, by się po krótkim trwaniu rozpaść, jak rój skier barwnych.

Nie mówię w tej chwili o Życiu Niepojętym, o Życiu Kosmicznym, trwającym miljarady lat w pojęciu ludzkim, a będącym mgnieniem jeno w Byciu tej Istoty Najwyższej, o której już sama myśl wznosi świadomość na zawrotne wyżyny, bo: jakież jest J e j początek? Jaka Geneza? W jaki sposób zaistniała? I kiedy? I co przed tem było? I co będzie po niezmiernych miliardach wieków?

I nie o procesie biologicznym, który zazwyczaj nazywamy życiem, i który jest jeno momentem zetknięcia się Energji i Materji.

Nie. Mituję netylko te Tajemnice Życia niezbadane, a święte, lecz i przedudną Mayę form efemerycznych. I to ukochanie życia — poprzez całą gamę stanów mojej świadomości każe mi myśleć o jednym z jego aspektów — o Śmierci. O Tajemnicy Śmierci.

Czem jest śmierć? Jesteż zniszczeniem? Dezintegracją? Rozpłynięciem się w nicość? Kresemże jest, czy jeno przejściem z jednego stanu bytowania w inny? Energja jest niezniszczalna. Biologja mówi o wieczystej przemianie atomów i form. O przejściu jednostki energetycznej z jednego konglomeratu atomów w inny, skupiony mocą swych specyficznych wibracyj.

Prawdą jest, że Natura ukrywa zazdrośnie sam moment przemiany; że rozwijanie się pąka w kielich kwiatu odbywa się pod osłoną nocy; że ostateczne formy przejściowe jednego gatunku w inny, wyższy, giną; że nie możemy zanotować i pochwycić świadomością chwili zapadania w sen, itd. Podobnie też nauka nie może ustalić istotnego momentu śmierci. Każdy organ, każda część ciała umiera w innym czasie. Paznokcie i włosy rosną w ciągu trzech, niekiedy czterech dni a nawet i dłużej po tak zwanej śmierci. W ciągu kilkunastu godzin trwają funkcje trawienia i t. d.

Odejście, przerwanie prądu wibracyjnego, łączącego materję i ożywiającą ją energję, bywa zawsze niemal bardzo trudne i bolesne. Dzięki n i e w i e d z y. Obserwowaliśmy wszyscy chyba długie męki agonji u ludzi, zwierząt i roślin. Straszliwy, pełen niewypowiedzianego bólu ostatni skurcz twarzy ludzkiej, pełne męki drgawki, zastygłe w szklistych źrenicach przerażenie. Środki anestetyczne, stosowane przez medycynę oficjalną, nie rozwiązują wcale tego zagadnienia. Bowiem moment odejścia energii od ciała, moment wyzwolenia ducha, i ostatecznych rozrachunków z Ziemią musi być dokonany w p e ł n i ś w i a d o m o ś c i. W spokoju, pięknie i harmonji. Nie powinno być w tej chwili nienawiści, czy żalu do osobowości, która często nie wykonywała zleceń Duszy i po bezdrożach błądziła, lecz pełne pogody i wzajemnej wdzięczności rozstanie się: *slugi i pana*. Spokojne odnotowanie wszystkich niedociągnięć i zwycięstw, wszystkich odchyleń i wzlotów.

Przypomina mi się w tej chwili piękny wiersz Romana Rostworowskiego kiedyś dawno przeczytany:

— — — *Śmierć — to cudowny paź, co trzyma straż u wrót,  
Więc pocóż tzy i kir — Szopena marsz żałobny”;*

a inny jeszcze wiersz Słowackiego:

*„Nacóż by cała nasza mądrość była  
Gdyby nas nawet skonać nie uczyła”.*

Żaluję, że go nie pamiętam w całości.

Istnieje wiedza, która przejście z jednej formy bytu do drugiej czyni bezbolesnem. Istnieje wiedza, która ułatwia Duszy zrzućcenie szaty ciała, która chwilę tę czyni piękną i pełną dostojęństwa.

Ostatni akord życia ludzkiego musi być piękny. Musi nim być w imię piękna całości. W imię dalszego rozwoju ducha. Musi to być akt uroczysty, pełen harmonji, spokoju i mądrości. Eutanazja musi być — na każdej płaszczyźnie. *Wielka Przemiana* poczwarki ziemskiej w cudnego *Motyła Ducha*

winna być dokonana w otoczeniu pełnem piękna i ciszy, gdzie każdy szczegół byłby mądrze dobrany; pośród kwiatów i barw i melodji i zapachu, w najgłębszem zrozumieniu doniosłości chwili.

„Oto tajemnicę wam powiadam: wszyscy wprawdzie zmartwychwstanimy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy“ (Sw. Paweł. Do Koryntyan, I, XV, 51). By się to „odmienienie“ dokonać mogło, zagadnienie śmierci, sztukę umierania, postawić należy na płaszczyźnie ściśle naukowej, na płaszczyźnie *Wiedzy odwiecznej*, przechowywanej w tybetańskich ośrodkach ezoterycznych. Marzę o tem, by wiedzę tę uczynić żywą, by nauka o *Wielkiej Przemianie*, która jest zmartwychwstaniem do życia na wyższych równiach świadomości, była dostępną dla każdego ezoterysty.

I wówczas: „— *ostatnia nieprzyjaciółka będzie zniszczona — Śmierć*“ (Do Kor., I, XV, 26). Stanie się wówczas moment *Przemiany* Bramą Złocistą, Łukiem Tęczowym, wiodącym w nowe życie, Łukiem Zwycięstwa nad Cza-sem, Materją i Przestrzenią, noszący promienny napis: „Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot“.

Według N. Radnikowej opracowała

Janina Dembowska-Duninowa.

## Osobowość i indywidualność

Pierwszym etapem na *Wielkiej Słonecznej Drodze* jest punkt osiągnięcia panowania, t. j. możności przejawiania własnej twórczej inicjatywy zarówno w celu przetwarzania siebie, jak i otaczającego środowiska, stosownie do ewolucyjnego planu realizowania wszechogólnego dobra.

Indywidualny twórczy potencjał czyli duch nieśmiertelny człowieka jest trojaki i składa się z trzech przaprzyczyn-pierwiastków: 1. z wyraziciela Ducha wszechświata czyli kosmicznej miłości, 2. z twórczej inicjatywy, czyli pierwiastka życia i 3. z świadomości, która jest odbiciem kosmicznego rozumu.

Indywidualny nieśmiertelny duch potrzebuje do swego przejawu w energetycznym środowisku na różnych płaszczyznach narzędzi przejawiania się, odpowiadających każdej płaszczyźnie, czyli potrzebuje różnorodnych form i powłok, czy okryć. Te różnorodne powłoki energetyczne, które sobie Ego tworzy z wibracyj środowisk różnych płaszczyzn, nazywają się w całości — *Osobowością*. Ego odgrywa rolę upelnomocnionego przez Indywidualność plenipotenta, organizującego osobowość; przyciąga ono do siebie potrzebne energie w celu twórczego przejawiania się inicjatywy Indywidualności i formuje je stosownie do poziomu i zadań, jakie na dany termin muszą być osiągnięte.

Po wypełnieniu zadania osobowość roztapia się w otaczającym środowisku, pozostawiając na Ego tylko ślady syntetyczne — formułę swego przejawu. Indywidualność natomiast, czyli władca osobowości stwarza sobie nowe narzędzie, które przystosowuje do spełnienia nowych zadań. Na tych przemianach zbudowana jest doktryna reinkarnacji duszy, często tak mylnie, gdyż zanadto osobowo ujmowana przez niektórych spirytualistów.

W każdym wcieleniu, w każdej nowouformowanej osobowości, przejawia nieśmiertelny duch jedną lub kilka swych twórczych możliwości, ale bynajmniej nie wszystkie. Każde wypełnione zadanie wykrystalizowuje się w syntetyczną formułę i nawleka się jak perła na złotą nić świadomości.

Dynamika zamknięta przez Indywidualność w każdorazowej osobowości stanowi o jej możliwościach rozwoju i długości życia. Im dynamika silniejsza i plastyczniejsza materia osobowości, tem dłuższe jest jej życie, gdyż może wypełnić większą ilość zadań. Tylko zastygnięcie we formie, skostnienie świadomości osobowości jest powodem śmierci i potrzeby zastąpienia jej przez nową osobowość, zdolną do nowej pracy i dalszego rozwoju. A więc im więcej energetycznych aspektów, im bogatsze i różnorodniejsze uzdolnienia posiada osobowość, im potężniejszą i żywszą dynamikę, to jest im więcej przejawia w sobie swego Gospodarza-Ducha nieśmiertelnego — tem sama staje się bliższą nieśmiertelności.

Materia, z której utkana jest osobowość, pochodzi z energetycznych wibracji środowiska, połączonego z 1. psychicznych emanacyj Ziemi, 2. z przetworzonych przez ziemię emanacyj słonecznych, i 3. z psychicznych promieniowań planet systemu; a więc materją swoją osobowość jest ściśle związana ze środowiskiem, z którego pochodzi i od którego doznaje stale przeróżnych wrażeń, ale ugrupowanie różnych gatunków tej materji i budowanie jej może być różne, a zależne jest od *Karmy* poprzednich wcieleń i od możliwości przejawiania w sobie Indywidualności wyższej, t. j. od stopnia rozbudzonej świadomości związku z duchową Jaznią.

Wpływy kosmiczne (astrologiczne), pod auspicjami których rodzi się osobowość, decydują o jej składzie energetycznym; wpływy ziemskie t. j. wychowanie, wykształcenie, otoczenie — stanowią pole doświadczeń i możliwości rozwoju, ale tylko od stopnia rozbudzenia świadomości zależne jest, jak te możliwości rozwoju będą wyzyskane, jak otrzymane nauki zrozumiane, jak zadania wypełnione. To też określić można, iż stosunek osobowości do wpływów kosmicznych jest pasywny, do ziemskich wpływów stoi w przyczynowym związku, a z indywidualnym swoim potencjałem osobowość związana jest aktywnie. Ugrupowanie, wybór, przerabianie i wykorzystanie otrzymanego materiału, zdolności, skłonności i wiedza zależne są od dojrzałości Ego i celowo z niem związane, gdyż zadania dostosowane są zawsze do stopnia rozwoju świadomości. — „Wiatr dostosowany jest do welny jagnięcia“, jak mówił Chrystus.

Osobowość jest energetyczno-koncentryczną organizacją, zbudowaną wokół centra duchowego; jest jedynym mostem łączności między materją a Duchem — subiektywnym i obiektywnym światem twórczości, jedynym współpracownikiem w przeobrażeniach ewolucyjnych świata. W tem też leży olbrzymie znaczenie świadomej twórczej pracy *Osobowości*. Jakże mało pośród ludzi prawdziwych osobowości! Przecie organizacje psychiczne nie zbudowane dokoła duchowego jądra, nie prześwietlone twórczą świadomością, utkane chaotycznie, bezplanowo i wypadkowo — konglomeraty przesądów, nawyknień i przyzwyczajzeń — nie mogą być nazwane prawdziwymi *Osobowościami*, pośrednikami duchowej twórczości!

Osobowość, która sama siebie nie przerabia i nie przetwarza, nie może przetwarzać otoczenia i wywierać wpływu na nie, ponieważ nie posiada

narzędzi po temu — jest biernym, nieświadomym niewolnikiem otoczenia, które nim powoduje.

Panowanie nad materiałem otoczenia zależne jest od ścisłości związku Osobowości z duchowym jądrem, od skierowania uwagi na dokładne wypełnianie zadań, t. j. na służenie ideałowi czy idei. Im bezinteresowniejsza jest ta praca, im mniej związana z materiałem osobowości, tem silniej, tem szerzej rozwijają się w świadomości osobowości duchowe możliwości słonecznego budownictwa *Królestwa Niebieskiego na Ziemi*. Im silniejszy związek osobowości z duchem, im mniej skażony odbiór energetyczny, mniej załamane promienie, płynące z Ducha na osobowość, tem szerszy jej horyzont widzenia, większe możliwości pracy i oddziaływania na środowisko, większa potęga przetwarzania go i aktywniejsza praca — a w a k t y w n o ś c i leży cały sens duchowej wartości.

Tylko przez umacnianie subiektywnego ogniska świadomości w Duchu wyzwala się osobowość z niewoli przyczynowości (Karmy) i przypadkowych splotów i skrzyżowań. Tylko od chwili związania subiektywnego ogniska świadomości z duchową t. j. obiektywną świadomością kosmiczną, może człowiek stać się pozytywnym współpracownikiem ewolucji, a siebie wyzwolić z pęt niewoli. Tylko od tego momentu osobowość staje się magnesem, działającym na środowisko. Od tego momentu, dzięki wysokiemu wewnętrznemu promieniowaniu, zdolny jest twórczy potencjał duszy człowieka wzmacniać słabsze dusze i krystalizować nieskrystalizowane jeszcze osobowości, znajdujące się w promieniu działania jego wpływów. Promieniowaniem swego duchowego ośrodka magnetyzuje on otoczenie, wprost zaraza swoją dynamiką. Im większa aktywność Osobowości, tem większemi krokami idzie naprzód, tem szybciej wzrasta. Im lepiej i dokładniej spełnia swe zadania, tem trudniejsze do spełnienia zostają jej dane, bo do trudniejszych staje się zdolną.

— Aktywność promieniowania osobowości pracuje w trzech płaszczyznach kosmicznych energii:

1. Na płaszczyźnie myślowej energii zbiera ona w swoje myślowe ognisko świadomości fale mentalne, tworząc w ten sposób więcej lub mniej silny i promieniujący intelekt;

2. na płaszczyźnie psychicznych energii koordynuje fale astralne w ognisko serca, tworząc uczuciowość człowieka;

3. na płaszczyźnie realizacyj, w środowisku energii eterycznych kondensuje je w ognisko woli, które zawiaduje czynami człowieka.

W intelekcie swoim przyobleka Osobowość twórcze impulsy swego Nadosobowego Gospodarza t. j. Indywidualności — w formuły idei. Od siły i jasności ogniska świadomości zależy syntetyczność i siła promieniowania tych idei, wnoszących w środowisko nowe myślowe pojęcia, nowe skojarzenia, nowe przyczyny, które wraz ze swemi następstwami, stwarzają nowe światopoglądy, prądy umysłowe, odkrywające ludzkości nowe horyzonty poznania.

Życiem swego uczucia Osobowość wyraża swój stosunek do świata i sposób odczuwania go, przez co wnosi do ogólnoludzkiej skarbnicy energii psychicznych nowe harmonijne połączenia fal psychicznych, nowe sposoby skojarzeń, co odbija się w życiu jako nowe formy stosunków między ludźmi, ich odnośzeń się wzajemnych, nowych form współżycia.

Wola Osobowości rozwija się w trudzie i w czynie. Jakość i rodzaj pracy zależne są od wpływów, jakie Osobowość wyrzucić jest zdolna na środowisko.

Warunkiem koniecznym jest, aby osobowość przejawiała się na wszystkich trzech płaszczyznach i aby przejawy wszystkich trzech płaszczyzn harmonizowały wzajemnie, aby nie było przerostu jednej na niekorzyść drugiej. A tę harmoniję musi Osobowość najpierw rozwinąć wewnątrz siebie. A więc działanie, t. j. czyn powinien odpowiadać światopoglądowi i stosunkowi uczuciowemu do świata — dopiero wtedy twórczość będzie pełna, harmonijna i wartościowa. Przypadkowe sympatje i antypatje rozpatrzone być muszą i poznane przez myśl, a przypadkowe, podświadome impulsywne postęпки — poprawione i podciągnięte pod ogólną ideę. Postępować w zależności od warunków i okoliczności, czuć w zależności od otrzymanych zewnątrz podnieć i wrażeń, myśleć raz tak, raz inaczej, zależnie od napływowych myśli i sugestyj — to znaczy zatracić cel istnienia Osobowości, porzywać płaszczyzny swej twórczości i stracić panowanie nad nimi, nad sobą i nad środowiskiem. Równa się to zburzeniu fundamentów, bazy twórczości, a zarazem sensu własnego istnienia. Tego rodzaju postępowanie doprowadza Osobowość do zwyrodnienia, gdyż intelekt staje się kombinatorskim rozsądkiem, — uczucie — niewolniczymi przywiązaniami lub antypatjami, a wola staje się chaotycznymi zachciankami. Przez rozerwanie harmonii Ognisk twórczości, Osobowość zatracza kontakt ze swą duchową Jaźnią, a więc staje się bezsilną lupinką, rzucaną i rozbijaną na wszystkie strony przez rozrzucone fale życia, niezdolną do żadnych realizacji i prac.

Harmonijna praca wszystkich trzech ognisk twórczości Osobowości, jedyna, stała linja postępowania i silny związek z duchem — to nieodzowne warunki wzrostu i postępu.

Osobowość, która żyje od jednego wrażenia do drugiego, nie harmonizując ze sobą tych wrażeń, stwarza fałszywe *Ego*, odłączające się coraz bardziej od duchowego jądra t. j. od swej Indywidualności. Gdy Indywidualność traci kontakt ze swem *Ego*, promienie Jej coraz słabiej do niego docierają i coraz bardziej są zniekształcone, załamane, rodząc w ten sposób w *Ego* nie dążenia do służenia i ofiary, lecz egoizm, wszystko dla siebie zagarniający, dla zadowolenia swej niższej natury, t. j. materji, z której została utkana osobowość. Ogniska świadomości umysłu, serca i woli stają się zwyrodniałemi i fałszywemi, wyolbrzymiając znaczenie swych pragnień do jedynej wartości a zaspakajanie ich do jedynej celu życia.

Stwarza się w ten sposób istność żyjącą cudzym kosztem i nie mającą prawa życia. Tego rodzaju istoty stają się zarazą najniebezpieczniejszą dla otoczenia i nadzwyczajną przeszkodą w ewolucji ludzkości, gdyż zaraza egoizmu jest najsilniejszym hamulcem postępu.

Intelektualny egoizm t. j. przywiązanie do formy swojego światopoglądu, wykluczający jakiegokolwiek inne, cudze formy myślenia, stwarza wrogosć, nienawiść, w najlepszym wypadku — niechęć; przeto i fanatyzm pozabawiony jest boskich właściwości, gdyż odwrwany od boskiego pierwiastka Miłości; a zarozumiałość i duże wyobrażenie o swej wiedzy i rozumie doprowadza do jednostronności, czyli zacieśnienia horyzontu, co stwarzać zaczyna przesady i zniekształcenia pojęć.

Psychiczny egoizm — to żądza sławy, ubóstwienie siebie, czyli życie kosztem innych, co jest oderwaniem od boskiego pierwiastka życia.

Fizyczny egoizm — to materializm, czyli zupełne zaćmienie boskiej świadomości. Przez żądę ciągłego zaspakajania zmysłów doprowadza się Osobowość do zgnęśnienia i lenistwa, a z czasem do całkowitego zaniku woli. Taka fałszywa pseudo-osobowość powoli sama siebie wyniszcza i zatracą, gdyż dobrowolnie pozbawia się swego źródła życia — promieni Ducha. Zaczyna ona roztopiać się w materji środowiska, które ją zrodziło, wnosząc jednak do tej materji zarazę rozkładu, strupieszalności, oschłości serca i potarganej, skłóconej, bezsilnej już woli. Takie zatrucie materji eterycznej, astralnej i mentalnej staje się biczem dla ludzkości. To też każda szczerą ofiara, bezinteresowne samooddanie prawdziwej Osobowości jest niezmiernie cennym lekarstwem, oczyszczającym i uzdrawiającym zatrutą atmosferę — zbawia i ratuje ludzi od bezprawnych egoizmów i od formowania się fałszywych „Ego“.

Ofiara — to przeniesienie świadomości z niereczywistego centrum „ja“ do duchowego jądra słonecznej twórczości. Ofiara, to właściwie największa zdobycz, bo ofiarowuje się osobowość ziemską, a zdobywa się Indywidualność nadludzką, boską — t. j. jedyną realną rzeczywistość. Wyrzekając się swego cienia czy też słabego odblasku, zdobywa się istotne światło! Samozaparcie — to przyznanie wyższości dobra ogólnego nad dobro osobiste, szczęścia ogólnego nad własne zadowolenie. W ten sposób wyrzeczenie się części, daje panowanie nad całością.

Bezinteresowność, wyrzeczenie się nagród i osobistych korzyści, daje człowiekowi wolność prawdziwą i oswobadza go od rozrachunków karmicznych. Wolność jest naogół przez ludzi zupełnie opacznie rozumiana. Wolność osobowości, działająca dla własnych celów, jest tylko samowolą, wypływającą z egoizmu; wolność prawdziwa — to zupełne oderwanie się od pragnień osobistych.

I jeszcze o jednym należy zawsze pamiętać, tj. o czynie. Tylko dający ma prawo czerpania, tylko aktywny zostać może współpracownikiem w ewolucji ogólnej. Cnota niedająca, nie jest cnotą, a wiedza nie oddawana innym przestaje być użyteczną i potrzebną.

Tylko wyładowywanie ze siebie wszystkiego, co się posiada, dla dobra innych, daje to upragnione uczucie wypromieniowywania i tylko przez wyładowanie jednych energii mogą na ich miejsce wpływać inne, które niestannie przyplływają w nadzwyczajnej obfitości.

„Błogosławieni ubodzy duchem“ — t. j. ci, co wszystko oddają i nie dla siebie nie zatrzymują, dla swej wielkości, osobistej chwały i sławy.

„Ci, co dla siebie tylko chowają, nie zdobędą więcej, a i to co zdobyli, zostanie im odebrane.“ Oto sens wewnętrzny przypowieści Chrystusa o zakopanych talentach.

Są osobowości, bojące się twórczego samoprzejawiania się. Wypływa to albo z przesadnej skromności i niedoceniańcia siebie, albo z przeczulonej trwożliwości robienia omyłek. I jedno i drugie nie jest słuszne i należy się tych właściwości wyzywać. Człowiek nie ma prawa nic nie robić. Każdy na swoim poziomie powinien tyle robić, ile może, ile potrafi i na ile go stać.

Niema wielkich albo małych zadań. Najmniejsze, jeśli wypełnione jest z oddaniem, może być doskonałe, a najwspanialsze, i najgłośniejsze może być nic nie warte, jeśli służy dumnie człowiekowi, jeśli bodźcem do ich wypełnienia były ambicje. Ocena świata nie ma żadnej wartości w dziele ewolucji, pozory nie odgrywają żadnej roli.

Co do bojaźni przed omyłkami — to kryje się w tem zamaskowana próżność i obawa krytyki, lecz ten się tylko nie myli, kto nic nie robi. Omyłki, to rzecz ludzka, a w nauce nieunikniona. Ten, kto dobrowolnie zrzeka się swej współpracy w ewolucji świata, niczego nauczyć się nie jest w stanie, gdyż tylko w pracy człowiek się uczy, a w bezczynności niewiedza i omyłki pozostają w nim na zawsze w stanie potencjonalnym, nieprzejawione, niepoznane i niepoprawione.

Omyłki — to jedyna droga do poznania, do zdobycia wiedzy. Bojaźń przed omyłkami jest jeszcze bojaźnią przed samodzielnością i przed odpowiedzialnością. Ale samodzielność i odpowiedzialność, to główne cechy twórczości, a nawet radości twórczej. Na nich polega jej siła, wzrost świadomości i znaczenie współpracy. *Bojaźń przed odpowiedzialnością za pomyłki jest największą niewiedzą*, gdyż odpowiedzialność za bezczynność jest bodaj najcięższa, bowiem przetwarza osobowość w niepotrzebny, a nawet w utrudniający ewolucję — balast. Bezczynność w obawie przed omyłkami jest właśnie największą omyłką, jest nawet przestępstwem, gdyż osobowość poto zostaje powołaną do życia, by była przejawem twórczości świata.

Są osobowości, które wyłączają się dobrowolnie ze współpracy w ewolucji świata przez mylne pojmowanie przeznaczenia. Posiadając jakieś wrodzone wady i ułomności, czy to fizyczne czy psychiczne, przypuszczają, że nie są w stanie i nie mogą z tego powodu być zdalnymi do pracy: „Takim stworzyła mnie natura, więc innym być nie mogę!“ — mówią i biernie podają się swym ułomnościom czy nalogom, nie zdając sobie sprawy, że nie natura, ale człowiek sam się buduje. Natura dostarcza tylko materiału, więc jeśli wybraliśmy zły materiał, musimy go odmienić na lepszy własnym wysiłkiem. Wrodzone wady czy ułomności nie są przypadkiem lub niezrozumiałą fatalnością, — są tylko konsekwencją tego, iż w zesłanym życiu nie umieliśmy wybierać materiału i nie przemieniliśmy go na inny. A właśnie poznanie swych błędów i przetworzenie ich na cnoty jest najcenniejszą pracą w ewolucji i dlatego to „z jednego nawróconego grzesznika Niebo więcej się raduje, niż z dziesięciu sprawiedliwych“, ponieważ każda osobowość musi przetworzyć swoją własną materję i nikt jej w tej pracy zastąpić nie może. Jej współpraca przetwarzania materji świata jest z tego powodu nieodzowna i niezastąpiona w ogólnej ewolucji.

Wszyscy powołani jesteśmy do współpracy w ogólnej ewolucji i wszyscy, jeśli tylko zechcemy, zdolni jesteśmy stać się pomocą niezastąpioną. Człowiek ma w swej duszy wszystkie możliwości rozwoju — chodzi tylko o jego wolę, wola ta jednak musi być posłuszną woli jego Ducha, gdyż inaczej, zawsze zaprowadzi go na manowce egoizmu, rozkładu i rozpadu czyli śmierci. Uzgodnienie woli Osobowości z wolą jego boskiej nadludzkiej Indywidualności prowadzi do duchowego samopoznania i nieśmiertelnej świadomości — *Słonecznej Współtwórczości*.

### Charakterologia astrologiczna\*)

Charakter — to los. Prawdziwość tego hasła potwierdzi każdy, nawet nie-astrolog. Każdy musi się z tem zgodzić, że los jednostki zależny jest przede-wszystkiem od moralnego i intelektualnego bagażu, z jakim wybierze się w po-dróż życiową. Każde życie ludzkie zawiera wiele możliwości, wiele szans w naj-różniejszych (dodatnich i ujemnych) kierunkach, które możemy wyzyskać lub zaniedbać. Czy szanse te zostaną wyzyskane czy zaniedbane, to zależy od charakteru, który kształtują z jednej strony wpływy planetarne, z drugiej wolna, indywidualna jaźń człowieka. Jednak przy kształtowaniu swego cha-rakteru indywiduum związane jest z pewnym materiałem, wskutek wpływów planetarnych otrzymuje pewne określone właściwości fizyczne, umysłowe i uczuciowe, które przedstawiają pewien opór. Człowiek rodzi się w pewnym określonym otoczeniu i w ciągu życia (znów na skutek wpływu planet) pewne możliwości omijają go i mimo największych wysiłków nie może on pewnych zdarzeń spowodować czy też przed nimi się uchronić. Wszystko to razem wzięte składa się na los człowieka, na jego przeznaczenie, „fatum“.)

*Gnothi se auton* — „poznaj siebie samego“, poznaj swój charakter, a będziesz wiedział, czego się możesz spodziewać od życia. Zdobędziesz drogo-

\*) Czyniąc żądanie życzeniom wielu naszych Czytelników, by na łamach „Lotosu“ umieszczać także praktyczne wskazówki astrologiczne, rozpoczynamy z nin. nrem druk cyklu p. t. Charakterologia astrologiczna, która pozwoli wszystkim Czytelnikom czynić obserwacje co do słuszności też astro-logicznych tak w stosunku do siebie samych jak i najbliższych i znanych osób. Będą to oczywiście dane tylko w ogólnych zarysach, gdyż pełny i zgodny z prawdą obraz indywidualności i charakteru dać może tylko szczegółowy i ściśle obliczony horoskop, w którym prócz pozycji Słońca w zodiaku (omawianej w poniższym cyklu) czynne są również wszystkie inne planety, ich układ wzajemny etc.

Przyswojenie sobie przez Czytelnika charakterystyk owych 12 typów astro-logicznych, ogromnie ułatwi mu zrozumienie artykułów ogólnych z zakresu astrologii ezoterycznej, które w dalszym ciągu będą się ukazywać w „Lotosie“.

Kto z Czytelników chce gruntownie poznać podstawy astrologii, temu polecamy jeszcze (poza znanym już „Elementarnym kursem astrologii urodzeniowej“ Fr. A. Prengla) „Kurs nowoczesnej astrologii“, opracowany przez autora niniejszego artykułu. Kurs ten, odbity swego czasu w kilkudziesięciu egzemplarzach, jest już dziś rzadkością bibliograficzną. Kilka ostatnich egzemplarzy jest jeszcze do nabycia w Administracji „Lotosu“. Szczegóły na okładce nin. nru. (Przyp. red.).

1) Stare hasło astrologów: *Astra inclinant, sed non necessitant* (gwiazdy skłaniają, lecz nie zmuszają) i drugie: *Astra regunt fatuos, sapiens dominabitur astris* (gwiazdy rządzą głupcami, mędrzec panuje nad nimi), stwierdzają wyraźnie, że astrologia nie uczy fatalizmu w ścisłym tego słowa znaczeniu i bynajmniej nie przeczy istnieniu wolnej woli, jakby to na pierwszy rzut oka mogło się wydawać. Niemniej jednak przeciętny człowiek dzisiejszy daleki jest jeszcze od panowania nad gwiazdami, brak mu siły ducha, a siła woli czy upór niewiele tu znaczą.

Jedynie wysoko w swej ewolucji posunięta jaźń może ostać się wpływom plane-tarnym i „panować nad gwiazdami“. Lecz bynajmniej nie przez zniweczenie ich działa-nia, — bo niewzruszonego prawa przyczyny i skutku, „prawa karmy“ żadna siła nie zdolna jest odwrócić, — ale przez postawę duchową, przez aktywną pokorę, filozoficzną rezygnację i spokój, wypływający z wiedzy i wiary w mądrość i sprawiedliwość Planu Bożego. (Obszerniej pisał o tem K. Chodkiewicz w „Lotosie“ IV, str. 388, w artykule p. t. „Wolność woli a fatalizm w astrologii“. Przyp. red.).

wskaz, który cię uchroni od wielu fałszywych posunięć i bolesnych rozczarowań. Niema zaś doskonalszego środka do poznania charakteru, do ujawnienia ukrytych zdolności i talentów, do spenetrowania najskrytszych zakątków duszy ludzkiej, jak horoskop astrologiczny.

Nie jest celem niniejszego szkicu podanie całokształtu tej wspaniałej i rozległej wiedzy, jaką jest astrologia. Zajmiemy się tu tylko charakterystyką dwóch czynników horoskopu, a mianowicie: pozycją Słońca w kole zodiaku, oraz t. zw. ascendentem, czyli znakiem wschodzącym na horyzoncie w chwili urodzenia. Dwa te czynniki stanowią główne tło i podstawę charakteru, przy czym pierwszy z nich: Słońce — daje nam obraz indywidualności, istoty wewnętrznej, zaś drugi: *Ascendent* — określa raczej osobowość, wygląd, formę zewnętrzną. Oba wpływy uzupełniają się wzajemnie i modyfikują.

### *Wpływ Słońca na charakter i los człowieka.*

#### Słońce w Baranie.



Od 21 marca do 21 kwietnia.

Z rozpoczęciem wiosny wchodzi Słońce w znak Barana. Znak ten daje energię, śmiałość i przedsiębiorczość. Ludzie urodzeni pod tym wpływem chwytają zawsze inicjatywę w swoje ręce, chętnie przewodzą innym i ogromnie źle czują się na stanowiskach podrzędnych, które zmuszają ich do słuchania czyichś rozkazów i dyspozycji. Interesują się żywo wszelkimi nowościami, do pracy przystępują z zapałem i zdecydowaniem i często osiągają powodzenie, choć niestety nie zawsze trwałe. Dumę i chęć odznaczenia się spotyka się tu zawsze, choć publiczne uznanie czy dyplom nie gra żadnej roli. Znak Barana daje wielorakie zdolności, łatwość uczenia się, niezmożoną żądzę czynu i odwagę graniczącą często z szaleństwem. Typ ten gotów jest walczyć na śmierć i życie o sprawę, której się odda, szkoda tylko, że wskutek ogromnej impulsywności daje się często porwać rzeczom, którym niewarto poświęcać aż tyle energii. Impulsywność ta i brak przemyślenia czynią go czasami bezwzględnym i pchają do czynów nieopatrznych, które łatwo mogą spowodować straty materialne i szkody na zdrowiu. Baran posiada wybitne poczucie sprawiedliwości, w stosunku jednak do osób, z którymi łączy go więzy przyjaźni lub miłości, jest niesłuchanie wyrozumiały i pobłażliwy.

Kobiety urodzone pod tym wpływem niewiele różnią się od mężczyzn. Człowiek, któremu oddadzą swe serce, jest dla nich świętością nienaruszalną, o czym w sposób niedwuznaczny może się przekonać każdy, kto tej świętości próbowałby coś zarzucić. W niecierpliwym zasadniczo charakterze Barana leżą jakby pewne sprzeczności, bowiem w stosunku do osoby pokochanej potrafi być cierpliwym bez granic. W takim wypadku zdolny jest dzielić swój majątek z ludźmi, którzy poprostu tylko są za leniwi, aby wziąć się do jakiego zarobku.

Jak więc widzimy, na pierwszy plan wysuwa się u tego typu dążenie do czynu, do zajęcia, wszystko jedno w jakiej dziedzinie. Pracowitość ducha sprawia, że typ ten skłonny jest nie tylko zagłębiać się w rozmaite rzeczy, ale też jeśli uzna je za sympatyczne i piękne, będzie je przedkładał innym, propago-

wal je i bronii. Najszerzą propagandę tych ideałów — choćby nawet „ogniem i mieczem“ — uważa on za swój święty obowiązek.

I dla tych właśnie powodów wskazanem jest bardzo dla typu  $\nabla$  zadawać sobie ciągle i nieustannie pytania:

1. czy dane ideały są rzeczywiście piękne i czyste, i
2. czy zapatrywania innych ludzi nie są naogół też dobre i czy nie mają one także prawa do bytu.

Taka stała samokontrola uchroni go od fanatyzmu i lekkomyślności, którym tak łatwo się poddaje. Cenne właściwości duchowe, jak nieustrasżoność, męstwo, poczucie sprawiedliwości, na właściwe skierowane tory, mogą sprawić wiele dobrego.

Błogosławiona jest potęga ognia, lecz wtedy tylko, gdy ją człowiek opañował i umie nią kierować.

Wyżej rozwinięty typ  $\nabla$  będzie zawsze bojownikiem prawa; często ujawnia się także skłonność do męczeństwa (Baranek ofiarny).

Niewyczerpana radość życia i dziecinna niefrasobliwość sprawiają, że wiele gwałtownych i nieopanowanych wybuchów przechodzi szybko i nie pozostawia po sobie osadów.

Życie czynne pociąga go bardzo i mimo wielu rozczarowań wraca on zawsze do ludzi, aby nieudane eksperymenty nanowo powtórzyć.

Zbyt ostre i apodyktyczne traktowanie go przez partie przeciwnie — w młodości przez rodziców, wychowawców i przełożonych — wywołują zamęt, sprzeciw i upór tam, gdzie jednym jedynym słowem możnaby go skuteczniej pozyskać. Baran przeczenia często siły własne, wskutek czego zwykle bardzo drogo opłaca zdobyte doświadczenie.

Podziw dla wielkich postaci, ofiarność i oddanie się są typowe dla tego znaku. Wierna przyjaźń — więcej jak miłość — jest jednym z ideałów najbliższej sercu leżących, lecz i tu należy strzec się przed nierozważą i uprzedzeniem. Bowiern jakkolwiek pierwsze wrażenie jest zwykle najlepsze, to jednak stanowczo nie można tego zastosować do typu  $\nabla$ , polegającemu tak często i nagle zmianom nastroju. Te pierwsze wrażenia ulegają zwykle potem zmianom na lepsze lub na gorsze.

⊙ w  $\nabla$  daje naturę junacza, bojownika z otwartą przyłbicą, gorącego, prędkiego, nie wdającego się w długie dyskusje, lecz zawsze gotowego wystąpić za kogoś, wyciągać innym z ognia kasztany, „chwycić byka za rogi“.

Baran daje uzdolnienie do techniki i przemysłu, zawodów związanych z ogniem i żelazem, talent organizacyjny i umiejętność kierowania ludźmi.

Najpomysłniejszy los oczekuje urodzonych w pierwszej dekadzie (od 1—10) kwietnia, ponieważ Słońce posiada wtedy wpływ najkorzystniejszy.

Przyjaciół należy szukać wśród osób urodzonych między 24. VII i 24. VIII. (Lew), 23. XI i 23. XII (Strzelec), a także od 21. V. do 22. VI. (Bliźnięta) i od 20. I. do 19. II. (Wodnik).

Choroby: Głównie zagrożona jest głowa. Newralgje, migrena, bezsenność, choroby mózgu i oczu. Następnie zaburzenia w trawieniu, rany i rozmaitego rodzaju wyzuty skórne.

Ze ⊙ w  $\nabla$  urodzili się: Narutowicz, H. Kollątaj, Karol Libelt, J. Lelewel, Briand, W. Roentgen, Bismarck, Lenin, Lassalle, J. Morgan, Mohamed, Prentice Mulford, Kar-tezjusz, Fechner, Bach, Haydn, Toscanini, Gorkij.

*Adamar.*



### Ossowiecki o Koperniku.

Nagrodę „Wiadomości Literackich” za najwybitniejszą książkę polską 1937 r. otrzymał Jeremi Wasiutyński za „Kopernika”. Fakt ten zwrócił znów uwagę na tę bądźco bądź ciekawą i niepowседневną książkę, która, jak wiadomo, tuż po swem ukazaniu się spowodowała szereg namiętnych raczej niż rzeczowych replik.

Jeden z najgłośniejszych zarzutów, czynionych Wasiutyńskiemu, to jego ustosunkowanie się do kwestji narodowości Kopernika. Zarzucano mu z oburzeniem, że czyni on z Kopernika Niemca. Tymczasem lektura tej książki okazuje w całej pełni niedorzeczność takiego zarzutu. Na str. XIV czytamy: „Dla Polaków postać frauenburskiego astronoma będzie zawsze szczególnie bliska nie tylko przez swój faktyczny związek z naszą ojczyzną, ale i przez pośmiertny związek serca, wyrażony w legendzie i w kulcie intensywniejszym niż gdzie indziej. Z drugiej strony t. zw. sprawa narodowości Kopernika wywodzi się po części z bałamutnego przenoszenia dzisiejszych namiętności w przeszłość i dlatego w tej książce nie zajmowałem się nią wcale.” Tego stanowiska, sformułowanego w przedmowie, przestrzega autor konsekwentnie w ciągu swej pracy, przedstawiając nie tylko zresztą co do narodowości, ale i co do wyznania Kopernika same fakty, zostawiając ostateczny sąd czytelnikowi. Cóż na to poradzić, że w w. XVI panowała w Prusiech niepodzielnie tylko niemczyzna, Polaków np. nie przyjmowały cechy miejskie, i na wsi przeważali koloniści niemieccy. W duchowieństwie i szlachcie było tak samo, chociaż Prusacy, np. Łukasz Wacelrode właśnie, prebendami polskimi bynajmniej nie gardzili. Za ojczyznę i „państwo” uważali oni tylko swoje własne Prusy, pomimo licznych i stałych związków z Polską, z Krakowem szczególnie. Właściwym językiem sfer „oświeconych” była łacina, a „idomy” polskie czy niemieckie były oznaką „niższości” kulturalnej, a więc czemś, do czego nie przywiązywano wagi. Są to rysy specjalne owych czasów i ludzi, tłumaczące oporność pruską wobec unji, przełamana dopiero wolą i energją Zygmunta Augusta. Znacznie ważniejszym wobec tego jest fakt mocnego i dobitnego wypowiedzenia się Kopernika, jako wdzięcznego wychowanka nie tylko uniwersytetu krakowskiego, ale i całej kultury polskiego renesansu. A oto przecież chodzi najbardziej! Traktując problem uczuć patriotycznych u ludzi tych czasów sumiennie i uczciwie, nie można im podsuawać pojęć dzisiejszych. Trzeba pamiętać, że XVI i XX stulecie mówią zupełnie innym językiem w tym wypadku. Nasz dzisiejszy zakres pojęcia narodowości musiałby być ludzom renesansu obcy, a treść pojęcia błaha i niepotrzebna. Narzucanie tamtym czasem i ludziom naszych pojęć, ambicji, odgraniczeń, wtłaczanie ich przemocą w ramy propagandy XX wieku, to przecież śmieszny anachronizm, dopuszczalny chyba tylko na wiecu lub w artykule dziennikarskim.

Wasiutyński nie ograniczył się w swej monografii wielkiego Toruńczyka do jego astronomicznych działalności, lecz chciał nam także dać obraz człowieka. Zwrócił się tu do najnowszych zdobyczy psychologii. Kretschmer, Freud, Adler, to nazwiska, na które bardzo często się powołuje. Możliwe, że w rezultacie jest w tem trochę przesady, może przejął się zbytino sezonowością tych autorytetów, może niektóre rozważania są zbyt kliniczne, lecz pobudzają one do myślenia, zbliżają nam postać Kopernika, można z nimi polemizować, lecz nie można za to autora potępiać.

Lecz to, co dla czytelników „Lotosu” będzie prawdopodobnie najciekawsze i powód, dla którego obszerną tę wzmiankę o dziele Wasiutyńskiego czynimy, to związek Kopernika z tradycjami średniowiecznymi, z którymi bynajmniej tak całkowicie nie zerwał, jak nam to dotychczas tłumaczono, oraz posługiwanie się autora w trakcie swej pracy — wizjami naszego najgłośniejszego jasnovidza, Ossowieckiego.

Na uwagę zasługuje stosunek Kopernika do astrologii, jego poglądy na magię średniowieczną, jego przekonania religijne, jego mistyczny stosunek do słońca. Szukał on bowiem uzasadnienia swego heliocentrycznego systemu w dwóch płaszczyznach równocześnie: naukowej i mistycznej. Rozwiązanie naukowe znamy z „Obrotów”, zaś z koncepcji mistycznej pozostały tylko ledwie dostrzegalne, chociaż niewątpliwe ślady. „Dzieło Kopernika — pisze Wasiutyński — objawia nam teraz w całej pełni swój wewnętrzny żar i ukryty sens mistyczny, z którego zostało odarte przez stulecia. To był kulminacyjny akt w historii odwiecznego mitu o źródle życia i rządy wszechświata — Słońcu. Musimy przyjąć, że w okresie największego nasilenia swojej twórczości Kopernik pojmował ją nie tylko jako pracę naukową, ale w głębszym sensie religijną. Wierzył, że odkrywa bóstwo i jego jakby fizyczną naturę na drodze naukowej, bo rozpoznaje w Słońcu ostatecznego reżysera dramatu kosmicznego, a w Mesjaszu i jego dziejach — mistyczne Słońce i historię jego wędrówki po niebie. Przeżycia Kopernika z tego czasu musiały być przetkane ekstazą. Widział świat tak, jak o tem wspomniał lakonicznie w I księdze Obrotów: jako świątynię Słońca. Wszystkie fakty miały odtąd w jego oczach podwójne znaczenie: przyrodnicze i mistyczne. Rzeczywistość była nie tylko rzeczywistością, była nieustanną mszą na chwałę Boga... Był teraz uczestnikiem wielkiego misterium apollinijskiego, jak niegdyś jego mistrz, Pitagoras, wtajemniczany przez orfików. Nagą postacią Apollina, Boga-Słońca, który z lutni wysnuwa melodję harmonji kosmicznej, nosił wrytą na pierścieniu i pieczętował nią swoje listy. Wschody Słońca przeżywał jak komunje, zachody były refrenami mistycznej tęsknoty”.

Przy stronie 496 spotykamy reprodukcję horoskopów Kopernika i Retyka, postawionych przez kogoś ze współczesnych (według L. A. Birkenmajera prawdopodobnie w r. 1541). Data urodzenia Kopernika podana tu jest: r. 1473, luty 19, g. 4 m. 48 (h w domu IX, ♁ w domu VII, panem ascendentu i w koniunkcji z ♀ i t. d.). Podaną tu godzinę uważa Wasiutyński za fikcyjną, wybraną w tym celu, „aby horoskop odpowiadał wyobrażeniom i tendencjom astrologa, co w pewnych granicach było możliwe”. Wniosek oczywiście zupełnie bezpodstawny, bo jeśli chodzi o „tendencje astrologa”, to bynajmniej nie było koniecznym do uciekania się do fikcyjnej godziny urodzeń. Każdy chociażby tylko w najelementarniejszy sposób obznajomiony z astrologją wie, że „tendencyjność astrologa” może znaleźć swój wyraz jak najwygodniej w samej interpretacji horoskopu, bez naciągania godziny urodzeń. Może to więc być całkiem dobrze prawdziwy czas urodzenia Kopernika, podany przez niego samego owemu astrologowi, lub przez któregoś z jego bliskich. A że czas ten mógł mu być dobrze znanym, to przecież w epoce powszechnej wiary w astrologję, gdy godzinę urodzeń specjalnie notowano, nie nadzwyczajnej. Słusznie jednakże dodaje Wasiutyński: „Warto może odczytać owe schematy według reguł ówczesnej astrologji, co do pewnego stopnia pozwoli na zorientowanie się w charakterystyce i ocenie Kopernika i Retyka, obiegających we współczesnych kołach astrologów wittenbersko-norymberskich”. Próbuje on to uczynić, posługując się jednym z ówczesnych traktatów astrologicznych. Oczywiście, że nie wiele z tego wynika. Ale może któryś ze współczesnych naszych astrologów tem się zainteresuje!?

Wspomnieliśmy już, że Wasiutyński nie waha się także przyznać do tego, że w trakcie swej pracy szukał pomysłów i bodźców myślowych tam, gdzie dotychczas jeszcze żaden z naszych szanujących się naukowców tego nie szukał: u Ossowieckiego. Relacje tego jasnovidza przytacza on w całości śmiało i otwarcie w przypiskach (str. 600—604) z dość obszernym komentarzem. Oczywiście, że nie traktuje ich jako źródła naukowych przyczynków do Kopernika. Odnosi się do nich w sposób zupełnie rozsądny, przyjmując kryptestezję za fakt udowodniony, powołując się na Richeta, Geleya, Witwickiego i in. — Piszę on: „Kryptestezja Ossowieckiego była wielokrotnie poddawana próbom naukowym. Wyniki tych doświadczeń nie dają się zrozumieć na gruncie dzisiejszej psycho-

fizjologii. Sądzę, że nawet światopogląd dzisiejszej fizyki jest za ciasny, aby w jego ramach szukać wytłumaczenia... Nasza nieumiejętność oddzielenia tych czynników (t. j. interpretacja wizyj przez senzytywa oraz zakłócenia pochodzące z jego podświadomości) od kryptotezji, a nie wątpliwość co do istnienia jej samej uniemożliwia nam należyte wyzyskanie niektórych wizyj Ossowieckiego. W jaki rozsądny sposób można odnosić się do tych zjawisk? Niemożność zrozumienia jest irytująca, ale musimy się do niej przyznać. Tylko nie popełnijmy pewnego bardzo pospolitego błędu. Są mianowicie ludzie niezdolni do stwierdzenia faktów sprzecznych z ich poglądem na świat... Niezwykłe podobnym światopoglądem roboczym był i jest jeszcze materializm metafizyczny. Ale współczesne naukowe pojęcie materji obce jest zarówno inteligentnemu ogółowi, jak i wszystkim niemal t. zw. „filozofom”. Przypomnę to, co wiadomo ogólnie, że materja jest niewyobrażalna, posiada cechy sprzeczne z intuicją. Własności jej charakteryzujemy przez coraz bardziej abstrakcyjne i symboliczne równania różniczkowe. W tych warunkach światopogląd, oparty na XIX-wiecznym pojęciu o materji, jest grubym anachronizmem. Otóż ten właśnie światopogląd przeszkadza wielu ludziom w trzeźwym patrzeniu na zjawiska parapsychiczne. — Bądźmy więc ostrożni, kiedy zjawiska parapsychiczne wydają się nam czymś marginesowym, nieważnym, nawet śmiesznym. Pomyślmy, jak groteskowy aspekt miały przed dwoma tysiącami lat i później jeszcze — zjawiska elektryczne. Bursztynem można się było bawić, ale kóżby był oparl na nim cały światopogląd!... Małeńkie szczeliny w światopoglądach rujnują dostojne świątynie bóstw dogmatycznych. — Nie znaczy to oczywiście, aby można apróbować niepoważne koncepcje spirytualistyczne na tle parapsychologii. Jesteśmy wprawdzie dzikusami, ale na tyle doświadczonymi, ażeby różnić się od tych, którzy padają na kolana przed głośnikiem Philipsa, a słysząc z płyt gramafonowych głos swego dziada uznają nieśmiertelność duszy za dowiedzioną.”

Relacje Ossowieckiego z wizyj, przeżytych w zetknięciu z książkami, które niedgdy należały do Kopernika lub jego znajomych, nasunęły Wasiutyńskiemu nowe sugestje, które później mógł sprawdzić metodą naukową. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o t. zw. „calendarium” słynnego astronoma Regiomontana, które w r. 1493 kupił Kopernik w Krakowie i podarował je znajomemu patrycjuszowi gdańskiemu Ferberowi. Brzegi tej książki są pokryte notatkami łacińskimi i niemieckimi, wśród których jest kilka ręki samego Kopernika. Wśród tych przypisów znajduje się jeden polski: „bok pomagay”, który przypisano Kopernikowi, a na czem oparł prof. Łoś w pierwszym rzędzie dowód „polskości Kopernika”. Wasiutyński wykazał, iż ten polski dopisek z jego fatalną ortografią przypisano mylnie Kopernikowi, gdyż widać w nim rękę Ferbera a nie Kopernika. Inne badania tę rzecz potwierdziły.

O tych przypisach Wasiutyńskiego, w których opowiada on o swoich seansach z Ossowieckim, wyrażano się oczywiście z przekąsem, uważano je za rzeczy wstydlive i kompromitujące. „Krytycy”, którym z innych zgoła względów książka Wasiutyńskiego była nie na rękę, korzystali z tej łatwej okazji, by ośmieszyć autora. Na tem miejscu jakakolwiek „obrona” Wasiutyńskiego (podjęta zresztą już przez bardziej autorytatywne pióra) byłaby zupełnie zbędna.

Natomiast warto — na zakończenie — przytoczyć następujące zdanie autora tej pierwszej polskiej monografji Kopernika: „Z odmową dostarczenia mi materiału fotograficznego spotkałem się tylko raz jeden: ze strony Archiwum Miejskiego w Toruniu, do którego zwróciłem się z prośbą o pozwolenie na reprodukcję jednego z listów Andrzeja Kopernika” (str. 631). Za to pocieszmy się, że zarówno Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, Narodowa w Warszawie, Obserwatorium astronom. warszawskie, biblioteki niemieckie, szwedzkie i in. nie robiły żadnych trudności. Przykro tylko, że właśnie Toruń odmówił!

M. W.

---

---

Już wyszła z druku książka

MARJI FLORKOWEJ p. t.:

# TAJEMNICE SZLACHETNYCH KAMIENI

(ilustrowana)

z przedmową TOMIRY ZORI.

**Część I.** obejmuje rozdziały: Życie kryształów — Kult klejnotów i tajemnica liczby — Legendy a nauka oficjalna — Gwiazdy a klejnoty — Promienie kosmiczne — Zwyrrodnienia kryształów — Duchy przyrody — Alchemja Ziemi — Alchemja duszy. — **Część II.** Szczegółowy opis, ezoteryczne znaczenie, właściwości lecznicze etc. kamieni: Diament — Szafir — Ametyst — Rubin — Szmaragd — Topaz — Jaspis — Turkus — Krwawnik — Opal — Onyks — Lapislazuli — Akwamaryna — Koral — Selenit — Perła — Agat — Malachit — Bursztyn — Granat. — **Część III.** zawiera zasadnicze rozdziały o amuletach i talizmanach, kilka tablic o przydzielach kamieni do poszczególnych Znaków Zodiakalnych etc. **Rozdziały:** Tajemnica barw — Barwy jako czynniki lecznicze i psychiczne w życiu — Barwy a planety — Amulety i talizmany — Sposób oprawiania klejnotów — Przydziały kamieni — Geneza amuletów — Historia amuletów i talizmanów — Godziny planetarne — Wskazówki praktyczne sporządzania talizmanów — Uzasadnienie wpływów planetarnych na życie człowieka itp.

Stron 152, **cena 5 zł + 0,50 porto.** Cena dla stałych abonentów naszych dodatków **4 zł + 0,50 porto.**

Książkę tę wysłaliśmy równocześnie z nin. nrem „Lotosu“ do tych prenumeratorów, którzy już należność wpłacili, względnie także i do tych, którzy swego czasu wpisali się na listę prenumeratorów **wszystkich** wydawnictw „Lotosu“ i późniejszymi zwrotami wysyłanych im książek tego wpisu dotąd nie uczynili problematycznym...

Jakkolwiek część materiału o kamieniach szlachetnych była już drukowana w „Lotosie“ na przestrzeni 1935—1938, to jednak, ujęta w całość, posiada wartość pracy syntetycznej, mogącej służyć tak samo do celów praktycznych (wybór odpowiedniego klejnotu), jak i za temat do medytacji, z uwagi na bogato rozsiane w niej myśli poważne i głębokie, mówiące o zagadnieniach i rozwoju psychicznym. Ponadto omówiony tam jest szereg, nieznanych jeszcze Czytelnikom, kamieni (m. i. agat, bursztyn, malachit, magnetyt). Zwłaszcza bursztyn i magnetyt, ze względu na swe wyjątkowe właściwości, winny być znane wszystkim Czytelnikom.

**Część III,** napisana jako osobna, zamknięta w sobie całość, nosi tytuł: „Amulety i talizmany oraz tajemnice wpływów kosmicznych i barw“.

Zasięg wiadomości tej książki, oraz sposób ich ujęcia jest tego rodzaju, że nadaje się nie tylko dla ezoteryków, ale w ujmujący i ciekawy sposób służyć może także ludziom, nie mającym z okultyzmem nic wspólnego.

---

---

---

# Nowy cennik wydawnictw

## z zakresu wiedzy ezoterycznej

<b>Kwiaty lotosu i kundalini</b> a gruczoly dokrewne — Józef Świtkowski . . . . .	1.50
<b>O sugestiji myślowej</b> — Dr Julian Ochorowicz . . . . .	9.—
dla prenumeratów „Lotosu“ . . . . .	6.—
<b>Ewolucja ludzkości</b> (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . . . .	5.50
<b>Droga w światy nadzmysłowe</b> (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . . .	4.80
<b>Glossarjusz okultyzmu</b> (Encyklopedia) A. Gleic . . . . .	2.80
<b>Zioła lecznicze</b> (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Glóg — zes. I . . . . .	2.50
<b>Magnetyzm żywoty</b> (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski . . . . .	4.—
<b>Dusza i jej narzędzia</b> (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej) . . . . .	1.60
<b>Kryptestezja</b> , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .	1.—
<b>Narodziny świata</b> (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . . .	1.—
<b>Wiedza duchowa a wychowanie</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
<b>Religja Ryszarda Wagnera</b> — Tomira Zori . . . . .	0.60
<b>Ukryta potęga muzyki</b> (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . .	1.—
<b>Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
<b>Theophrastus Paracelsus</b> — W. Mirski . . . . .	1.20
<b>Listy z Zaświata</b> — W. T. Stead . . . . .	1.25
<b>12 Typów ludzkich w astrologji</b> — Fr. A. Prengel . . . . .	1.50
<b>Życie po śmierci</b> — Leon Denis . . . . .	4.25
<b>Medjumizm a Biblia</b> — Leon Denis . . . . .	0.60
<b>Przeciw śmierci</b> — Mulford . . . . .	6.00
<b>Odżywianie nowoczesne</b> — Jarosław Helski (str. 80) . . . . .	2.20
<b>Kalendarz astrologiczny na r. 1938</b> (Prengla) . . . . .	2.50
<b>Elementarny kurs astrologji urodzeniowej</b> . . . . .	10.—
<b>W. J. Kryżanowskiej</b> (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	3.—
PRAWODAWCY (tom 3) . . . . .	2.60
<b>St. Hausnerowa:</b>	
TWIERDZA DUCHA . . . . .	2.—
<b>Jerzy Garuda:</b>	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . . . .	3.—
<b>Ludwik Szczepański:</b>	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie) . . . . .	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE . . . . .	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	